UNIWERSYTET EKONOMICZNY W POZNANIU

Biblioteka Główna Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu

Czasopismo:

Gospodarka Zachodnia. Miesięcznik gospodarczy Wielkopolski i Pomorza.
Rok 1 1937 zeszyt 8 (1 lipca 1937 r.), strony 195-214

Czasopismo zdigitalizowane i udostępnione cyfrowo w ramach zadań projektu pt. „Digitalizacja i udostępnianie online »Bibliografii gospodarki Wielkopolski 1919-39« H. Maciejewskiej” (SONB/SP/550684/2022)

Minister Edukacji i Nauki

Społeczna Odpowiedzialność Nauki

GOSPODARKA ZACHODNIA

MIESIĘCZNIK GOSPODARCZY WIELKOPOLSKI I POMORZA

REDAKCJA: Poznań, Al. Marcinkowskiego 11 m. 29 Numer telefonu 27-27

Redaktor: Kazimierz Żakowski
Wydawca: Agencja Zachód

ADMINISTRACJA: Poznań, ulica Słowackiego 31/33 m. 2 Konto PKO nr 209.440 Tel. 61-08]

ZESZYT 8 POZNAŃ, 1 LIPCA 1937 R. ROK I

Konwersja pożyczek dolarowych i wprowadzenie świadectw tymczasowych na 4½% Wewnętrzną Pożyczkę Państwową 1937 r., do obrotów i notowań giełdowych

Rozpoczęta w dniu 1 czerwca b. r. konwersja pożyczek wypuszczonych za granicą w walutach obcych na 4½% Wewnętrzną Pożyczkę Państwową 1937 r. dała w ciągu pierwszych trzech tygodni bardzo duże wyniki, gdyż w tym czasie skonwertowano przeszło 25% znajdujących się w obiegu na rynku polskim obligacyj pożyczek dolarowych, przy czym tempo dalszej konwersji stale wzrasta.

Nowa 4½% Wewnętrzna Pożyczka Państwowa 1937 r. przeznaczona jest wyłącznie na wymianę papierów emitowanych za granicą w walutach obcych. Kupony od tej pożyczki płatne są trzy razy do roku, w dniu 1 lutego, 1 czerwca i 1 października. Pierwszy kupon płatny będzie w dniu 1-go października 1937 r.

Obligacje 4½% Wewnętrznej Pożyczki Państwowej 1937 r. są papierem pupilarnym a ich kurs kaucyjny wadialny wynosi 70 za 100. Obligacje będą przyjmowane w ich nominalnej wartości przez wszystkie urzędy skarbowe na terenie Rzeczypospolitej na poczet spłaty zaległych podatków w ramach rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 18 marca 1937 r.

Do wymiany na 4½% Wewnętrzną Pożyczkę Państwową 1937 r. przyjmowane są obligacje następujących pożyczek dolarowych:

1. 6% pożyczki dolarowej z 1920 r.,
2. 8% pożyczki dolarowej z 1925 r. t. zw. Dillonowskiej,
3. 7% pożyczki stabilizacyjnej z 1927 r.,
4. 7% pożyczki dolarowej Województwa Śląskiego z 1928 r.,
5. 7% pożyczki dolarowej m. st. Warszawy z 1928 r.

Do czasu wydania właściwych obligacyj nowej pożyczki z tytułu konwersji wydawane są świadectwa tymczasowe, które przed dniem 1 października 1937 r. t. j. przed datą płatności pierwszego kuponu nowej pożyczki będą wymienione na obligacje stałe.

Konwersję pożyczek wymienionych w pkt. 1—3 przeprowadza Bank Polski i jego oddziały. Konwersję 7% pożyczki dolarowej Województwa Śląskiego z 1928 r. — Bank Rolny i jego oddziały, zaś konwersję 7% pożyczki dolarowej m. st. Warszawy — Bank Handlowy w Warszawie i jego oddziały.

Przy przerachowaniu kapitału obligacyj dolarowych na obligacje 4½% Wewnętrznej Pożyczki Państwowej 1937 r. uwzględniana jest t. zw. premia wykupu, która wynosi dla 8% pożyczki Dillonowskiej — 5% nominału, dla 7% pożyczki stabilizacyjnej — 3% nominału i 7% pożyczki dolarowej śląskiej i Warszawy — 2% nominału. 6% pożyczka dolarowa 1920 r. nie posiada premii wykupu. Kurs przerachowania ustalony został jak następuje:

za 1 $ 6% poż. dol. z 1920 r.	6,— zł
8% poż. Dillon., 7% śląska i 7% Warszawa	5,30 zł
7% poż. stabilizacyjna	7,20 zł

Za obligacje pożyczek dolarowych, składane do konwersji w okresie od dnia 1 czerwca 1937 r. do dnia 30 września 1937 r. włącznie i posiadające wszystkie kupony łącznie z kuponem bieżącym w dniu 1 czerwca 1937 r., wydawane są obligacje 4½% Wewnętrznej Pożyczki Państwowej 1937 r. z wszystkimi kuponami, poczynając od kuponu pierwszego płatnego w dniu 1 października 1937 r.

Rozrachunek z tytułu ostatniego kuponu bieżącego od obligacyj pożyczek dolarowych składanych do konwersji następuje w dniu ich złożenia w ten sposób, że wartość tego kuponu jest wypłacana w gotówce w wysokości 35% jego wartości nominalnej, każdy więc konwertujący otrzymuje przez pewien okres czasu (od ½—6 miesięcy w zależności od pożyczki) dwukrotne oprocentowanie. Wypłaca się bowiem konwertującemu gotówką 35% nom. wart. kuponu od pożyczki dolarowej za pewien czas, w którym biegną już odsetki 4½% Wewnętrznej Pożyczki Państwowej.

Szczegółowe informacje w sprawie rozrachunku z tytułu kuponów od obligacyj pożyczek dolarowych składanych w trminach późniejszych lub składanych bez kuponu bieżącego w dniu 1 czerwca 1937 r. mogą być uzyskane we wszystkich placówkach wymiany, przy czym placówki te wydają na życzenie klientów obszerne druki zawierające wszystkie szczegóły dotyczące konwersji.

W związku z dotychczasowymi wynikami konwersji i pojawieniem się w obrotach prywatnych świadectw tymczasowych na nową pożyczkę — Ministerstwo Skarbu zarządziło wprowadzenie świadectw tymczasowych nowej pożyczki do obrotów i notowań giełdowych, zarządzając równocześnie skreślenie z notowań urzędowych objętych konwersją pożyczek dolarowych, dopuszczonych do obrotów oficjalnych; a mianowicie: 7% pożyczki stabilizacyjnej i 6% pożyczki dolarowej.

Ministerstwo Skarbu przypomina równocześnie, że w dniu 15 lipca 1937 r. upływa ostateczny termin składania do konwersji na 4% Pożyczkę Konsolidacyjną, 6% Pożyczki Narodowej, 3% Premiowej Pożyczki Budowlanej i 4% Premiowej Pożyczki Inwestycyjnej.

Na drogę agresji gospodarczej

...im więcej życie gospodarcze będzie przejawiało dynamiki, im z jego strony będzie większa agresja, tym mniejszy będzie etatyzm. I tu zasadnicza rola, jaką ma do odegrania życie gospodarcze Wielkopolski.

(Z przemówienia w-premiera E. Kwiatkowskiego na Wielkopolskiej Radzie Gospodarczej.)

(ż) 18 lat temu, w chwili wykształcania się form politycznych państwa, Wielkopolska, stając się częścią Rzeczypospolitej, wniosła do niej cały swój gospodarczy dorobek kilku pokoleń: własną o zdecydowanym obliczu precyzyjną organizację gospodarczą, wielką ilość rentownych przedsiębiorstw dobrze wyposażonych w urządzenia i kapitały, rolnictwo ze średniej lub kiepskiej ziemi dające więcej plonów niż w innych dzielnicach z ziemi dobrej, dobrze zainwestowane miasta i miasteczka, gęstą sieć kolejową, dobre drogi lądowe i wodne, wreszcie wysoki przeciętny poziom życiowy obywateli. Społeczeństwo wielkopolskie odznaczało się pełnym zrozumieniem dla wszelkiej indywidualnej inicjatywy gospodarczej a ideałem życiowym Wielkopolanina była praca we własnym przedsiębiorstwie.

Te kapitały materialne i duchowe pozwoliły Wielkopolsce wykupić z rąk niemieckich większość przedsiębiorstw handlowych i wiele przemysłowych oraz znaczną ilość nieruchomości miejskich, przebrnąć dwie polskie inflacje i w normalne warunki życia gospodarczego Polski wejść w dobrej kondycji.

Przed wojną europejską w szkołach Królestwa Polskiego stawiano działalność gospodarczą Wielkopolski za wzór. Po roku 1918 poziom gospodarczy i organizacja życia gospodarczego w Wielkopolsce uważane były powszechnie za ideał; patrzano na Wielkopolskę z uznaniem, z zachwytem i... z zazdrością.

Wielkopolska posiadała za tym wszelkie warunki, aby w życiu gospodarczym Rzeczypospolitej objąć prymat, aby według swoich wzorów kształtować jej gospodarczą strukturę i aby kierownictwo polityki gospodarczej Państwa a przynajmniej kierownictwo prywatnej działalności gospodarczej społeczeństwa wziąć w swoje doświadczone ręce. Stało się jednak inaczej i zamiast przodowniczej roli, która narzucała się z tytułu wyższości gospodarczej, Wielkopolska pozostała na uboczu i zbyt nikle, jakby to z jej ciężaru gatunkowego wypadło, zaznaczała w ruchu gospodarczym kraju swe istnienie; szczególnie toczyła się i toczy nadal poza jej wpływem polityka gospodarcza Państwa.

Uprzywilejowana pozycja gospodarcza Wielkopolski w chwili startu w niepodległy byt państwowy powoli zostaje utracona. Inwestycje publiczne nie odnawiane przez szereg lat zostają dystansowane przez inwestycje nowe, już wcześniejsze, czynione w pozostałych dzielnicach. Tempo rozwoju gospodarczego zostało zahamowane w znaczny sposób, a ogólny poziom życiowy w Wielkopolsce obniżył się bardzo; przeważnie nadrabia się tylko pozorami. Co zaś najgorsze, społeczeństwo wielkopolskie nie mając dobrych widoków

do pełniejszego realizowania swego instynktu gospodarczego jest na dobrej drodze do przestawienia swej psychiki na inne tory, podczas gdy w innych częściach kraju szybko postępuje naprzód gospodarcze uświadamianie społeczeństwa.

Pozostałe dzielnice kraju wykazują pod względem gospodarczym tendencje do prześcignięcia Wielkopolski, gdy Wielkopolska stoi w miejscu lub cofa się.

Obecnie, po kilkunastu latach, gdy jeszcze wiele pozycyj pozostaje do stracenia, a więc gdy ich wiele jeszcze można bronić, wypada zanalizować te niekorzystne przyczyny, kóre ściągają gospodarstwo Wielkopolski w dół i absorbują wszystkie jej siły ku obronie swego stanu posiadania, nie pozwalając w należyty sposób wykazać się społeczeństwu wielkopolskiemu w agresji i w pracy pozytywnej na szerszej państwowej arenie. Poznać je należy bliżej, by nie tylko znaleźć środki obrony skuteczniejszej, ale by przyczyny te usunąć.

Pierwszego głębokiego wstrząsu doznało życie gospodarcze Wielkopolski przez wejście w skład nowego organizmu gospodarczego, jakim stała się Odrodzona Rzeczypospolita i przez przecięcie węzłów gospodarczych, łączących Wielkopolskę wiele lat z Rzeszą. Organizm gospodarczy Polski jeszcze dziś, prawie po 20 latach egzystencji, nie jest całkowicie dojrzały i wykazuje znaczne braki w powiązaniu poszczególnych swych składowych części. Ileż większe braki dawały się odczuwać w pierwszych latach powojennych! Wielkopolska, której gospodarstwo było ściśle dostosowane do organizmu pod każdym względem mającym odmienne oblicze, miała poważne trudności w dostosowaniu się do nowych warunków. Trudności te wypływały z zupełnie innych potrzeb rynku polskiego oraz z odmiennego traktowania i oceniania zjawisk gospodarczych w Polsce i w Rzeszy.

Im precyzyjniejszym jest organizm gospodarczy, tym więcej odczuwa wszelkie głębsze zmiany dotyczące jego gospodarczej działalności. Zatym wstrząs wywołany zmianami politycznymi, choć były one pod każdym względem upragnione, Wielkopolska wysoko gospodarczo zorganizowana, musiała z natury rzeczy odczuć dotkliwiej niż dzielnice inne, a ze względu na swój konserwatyzm, który zaczął się przełamywać dopiero znacznie później, odczuwała również dłużej.

Stworzenie jednego organizmu gospodarczego z różnych gospodarczych systemów, według których kształtowało się życie poszczególnych dzielnic państwa, było oczywiście słusznym i nie budzącym wątpliwości postulatem w polityce gospodarczej niepodległej Polski. Chodziło tylko o ustalenie, na jakich wzorach organizm ten należało kształtować. Jakkolwiek oceniać trafność wyborów tych wzorów, stwierdzić należy, że w Wielkopolsce mogły one mieć zastosowanie tylko po zupełnym przekształceniu całej struktury gospodarczej. Tego oczywiście Wielkopolska odrazu uczynić nie mogła bez doprowadzenia swego życia gospodarczego do zupełnego rozkładu i czego do dziś dnia w całej pełni nie wykonała. Zresztą okazało się to w następstwie w wielu wypadkach słusznym, gdyż późniejsze doświadczenia wykazały, że przyjęte wzory były dalekie od doskonałości. Rozbieżność między kierunkiem polityki gospodarczej państwa a właściwościami i strukturą gospodarczą Wielkopolski odegrała rolę hamującą w jej gospodarce, tym znaczniejszą, że czynnik ten działał przez czas bardzo długi; działa on i obecnie choć w stopniu cokolwiek mniejszym.

Polskę A i Polskę B rozróżnia się w teorii od niedawna, ale już od dawna w polityce gospodarczej inaczej traktowano Wielkopolskę i Pomorze od reszty kraju (eliminujemy tu Gdynię). Wszelkiego rodzaju preferencje podatkowe, kolejowe w zakresie taryfowym, kredytowe i inne nie odnosiły się do Wielkopolski, natomiast przywilejem Wielkopolski były zwiększone ciężary świadczeń publicznych na ubezpieczenia społeczne, podatki komunalne nieznane w dzielnicach pozostałych i t. p. Uprzywilejowana pozycja, w jakiej Wielkopolska znalazła się wobec pozostałych dzielnic w r. 1918, wywołała w terytorialnej polityce gospodarczej Państwa ujemne dla niej skutki.

W wyniku swej działalności gospodarczej Wielkopolska wykazuje stosunkowo znaczny dochód społeczny. Wskutek specjalnej polityki pieniężnej dochód ten skapitalizowany i ulokowany w bankach i innych instytucjach, w niewystarczającej mierze obsługuje potrzeby życia gospodarczego Wielkopolski, a zasila natomiast odpowiednie potrzeby dzielnic innych. Taka polityka wpływa szczególnie dotkliwie na inwestycyjną działalność gmin i związków komunalnych oraz przedsiębiorstw prywatnych; bowiem wszelkie poważniejsze inwestycje bez długoterminowego kredytu, którego źródła pochodzą wyłącznie z kapitalizacji nadwyżek dochodu społecznego, nie są do pomyślenia nawet w krajach o znacznie wyższym poziomie zamożności.

Poza tymi zasadniczymi przyczynami poważnie zaważyły również na gospodarce Wielkopolski czynniki na pozór drobniejsze, lecz występujące na różnych odcinkach życia gospodarczego w sposób ciągły i atakujące niejednokrotnie nagle i ze stron najmniej spodziewanych. Te czynniki można ująć w jedną grupę, ponieważ mają one jedno źródło: była nią praktyka administracyjna władz państwowych, nie dostosowana zupełnie do właściwości Wielkopolski i wykonywana w sposób, który wywierał wysoce ujemne skutki. Ten czynnik, poza swym działaniem na stronę materialną życia gospodarczego, wpływał co najmniej w równym stopniu i również ujemnie na psychikę społeczeństwa gospodarczo-czynnego. Dla przykładu wystarczy przypomnieć praktykę władz skarbowych w latach 1923—30.

Wobec tych wszystkich zjawisk wielkopolskie społeczeństwo zachowywało zdecydowaną postawę defenzywną, narzekało, broniło się, przedstawiciele życia gospodarczego starali się przekonać miarodajne czynniki, że takie traktowanie spraw gospodarczych Wielkopolski nie wyjdzie na dobre i tej dzielnicy i całemu krajowi; ale ta działalność zaledwie starczyła na opóźnianie procesu pauperyzacji Wielkopolski.

Społeczeństwo zniechęcone najczęściej bezskuteczną obroną skłonne bywało oceniać ten stosunek do spraw gospodarczych Wielkopolski jako wyraz niechęci do całej dzielnicy i po uznaniu tego poglądu za słuszny kończyło na narzekaniach. Tymczasem pogląd ten nie był właściwy. Polska mając przerwaną tradycję twórczej pracy państwowej szukała dróg dla rozwiązania zagadnień, które we własnym bycie państwowym sypały się jak z rogu obfitości; wzory obce najczęściej do naszych warunków nie nadawały się,

a własnych nie było. W organizowaniu życia zbiorowego, w polityce gospodarczej szczególnie, brak było jakichkolwiek wskazówek. Wielkopolska narzekająca, skarżąca się Wielkopolska, w defenzywie zapomniała o jednym najważniejszym czynniku, który jeśli nie mógł zadecydować o kierunku polityki gospodarczej kraju, to w każdym bądź razie po pewnym okresie działania mógł na niej poważnie zaważyć. Czynnikiem tym, to zmiana pozycji: z biernej i defenzywnej na czynną, agresywną, to zmiana Wielkopolski narzekającej i skarżącej się, na Wielkopolskę współtworzącą, wysuwającą konkretne rozwiązania zagadnień, forsującą konstruktywne programy.

Wielkopolska weszła do życia społecznego, gospodarczego i politycznego państwa polskiego z tak dużym kapitałem dorobku w każdej dziedzinie, że bezwzględnie mogła sobie pozwolić na taką rolę.

Dziś, gdy o roli Wielkopolski w ogólnopolskim programie gospodarczym, mającym być realizowanym w latach najbliższych, nie mówi się wcale, lub bardzo ogólnie i mglisto, gdy pragnie się wyrównywać różnice poziomów gospodarczych między dzielnicami, kosztem dalszego obniżenia poziomu zachodnich województw, Wielkopolska i Pomorze muszą przejść z pozycji defenzywnej do ofenzywnej.

Życie gospodarcze zachodnich województw winno bezwzględnie podjąć wezwanie rzucone przez wicepremiera Kwiatkowskiego na ostatnim posiedzeniu Wielkopolskiej Rady Gospodarczej i nasilić swą agresję w stosunku do innych części kraju. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że to samo podniósł w swej prelekcji w Poznaniu min. Matuszewski — który wykazuje dość odmienny punkt widzenia na naszą obecną politykę gospodarczą — to zdanie pana wicepremiera Kwiatkowskiego nabiera waloru doktryny niewzruszalnej. Ze swej strony rzucone hasło przez pana wicepremiera rozszerzamy. Wielkopolska musi podjąć agresję nietylko w formie zintensyfikowania ruchu gospodarczego na Polskę centralną i wschodnią, lecz również w stosunku do polityki gospodarczej państwa. Ściślej niż dotychczas współpracować nad tworzeniem jej linij wytycznych, starać się o wywieranie wpływu nietylko przez sugestie poddawane rządowi, lecz również przez wpływy personalne. Pan wicepremier Kwiatkowski jest znany z tego, że słowa zamienia zazwyczaj w czyn. Jeżeli więc rzuca hasło: Wielkopolska musi wykazać większą agresję gospodarczą, to niechaj rząd, a specjalnie pan wicepremier Kwiatkowski zechce więcej korzystać niż dotychczas z doświadczenia ludzi reprezentujących poglądy Polski zachodniej; dotychczas reprezentowane są one nietylko w rządzie, lecz i w resortach ministerialnych najzupełniej niedostatecznie. Najwyższy czas, by w centralnych instancjach rządu zapanowała wreszcie atmosfera, w której kierownicze jednostki łatwiej zrozumieją czym są Wielkopolska i Pomorze w całości życia gospodarczego kraju i że obniżanie poziomu gospodarczego w zachodnich województwach zagraża przede wszystkim sile gospodarczej państwa.

W oczekiwaniu odpowiedzi...

W poprzednim (7-mym) numerze „Gospodarki Zachodniej" zamieściliśmy in extenso przemówienia pp. prezesów poznańskich izb gospodarczych, wygłoszone na posiedzeniu Wielkopolskiej Rady Gospodarczej w dniu 8 maja rb. oraz tekst odpowiedzi p. wicepremiera inż. E. Kwiatkowskiego na powyższe przemówienia. W poniższych uwagach nawiązujemy do oświadczenia złożonego przez p. wicepremiera podczas jego pobytu w Poznaniu.

Uczestnicy plenarnego posiedzenia Wielkopolskiej Rady Gospodarczej, odbytego w dniu 8 maja rb., opuszczali zebranie z uczuciem niezaspokojonej ciekawości. Przybyli w oczekiwaniu, iż z ust sternika rządowej polityki gospodarczej usłyszą wiążące oświadczenia, które wyjaśnią wątpliwości, jakie w poznańskich kołach gospodarczych powstały na tle interpretacji zamierzeń Rządu dotyczących rozbudowy „centralnego okręgu przemysłowego" oraz przebudowy gospodarstwa narodowego. Spodziewali się odpowiedzi na znakomite w treści i formie przemówienia prezesów izb: rolniczej, przemysłowo-handlowej i rzemieślniczej. Ale odpowiedzi — jako takiej — nie doczekali się.

Pan Wicepremier jest świetnym mówcą. Ujmuje prostotą swego wystąpienia. Prostotą wyższego rzędu, właściwą zdyscyplinowanemu umysłowi ogarniającemu szerokie horyzonty i dostrzegającemu istotę rzeczy poprzez złożoność rozlicznych zjawisk. Dlatego przemówienia p. Wicepremiera fascynują głębią perspektyw, jakie mówca odsłania przed oczyma tych co go słuchają. Ale właśnie ta „dalekowzroczność" naszego dostojnego gościa była przyczyną, dla której ciekawość uczestników omawianego zebrania pozostała niezaspokojona. Bowiem p. Wicepremier mówił o perspektywach ogólno-polskich, a nam zależało na ich zwężeniu do granic naszego regionu...

Czy z tej racji wolno nam „nadąsać się"? Czy można „mieć pretensję" do p. Wicepremiera, iż nie zaspokoił oczekiwań? Sądzimy, że: nie! Oświadczenie sternika polityki gospodarczej Państwa nie może być improwizowane. Nie można od niego wymagać, by składał wiążące oświadczenia bezpośrednio po wysłuchaniu życzeń czynników zainteresowanych. Można jedynie — gwoli uniknięcia nieporozumień w przyszłości — zanotować, iż panu Wicepremierowi należało wysłać uprzednio, do Warszawy teksty przemówień przedstawicieli regionu wielkopolskiego, aby dać mu sposobność przygotowania się do odpowiedzi. Gdyby to stało się, zapewne doczekali byśmy się odpowiedzi, a rozmowy przeprowadzone podczas pobytu p. Wicepremiera w naszym mieście byłyby owocniejsze w rezultaty.

Mimo powyższe zastrzeżenia, szczerze musimy stwierdzić, iż „per saldo" wynik konferencji w dniu

8 maja był dodatni. Przede wszystkim z tej racji, iż daną była Wielkopolsce możność przedstawienia Twórcy planu 4-letniego, syntezy poglądów tutejszego życia gospodarczego. Z tej możności czołowi nasi przedstawiciele skorzystali w całej pełni:

P. Jan Morawski przedstawił (po raz pierwszy w tak skrystalizowanej formie) pogląd rolnictwa wielkopolskiego na jego rolę w przyszłym układzie gospodarstwa polskiego. Rolnictwo wielkopolskie winno „stać się pepinierą w dziedzinie selekcyjnego towaru roślinnego i zwierzęcego oraz w dziedzinie doświadczenia i wyrobienia organizacyjnego, i z tym aportem, również ludzkim, a może kapitałowym, iść na wschód".

P. Stefan Kałamajski nie ograniczył się do skierowania pod adresem p. Wicepremiera konkretnego zapytania: „jaką rolę rząd wyznacza przemysłowi i handlowi Wielkopolski?", ale i przedstawił swój na ten temat pogląd. Stwierdził, że gorącym, szczerym pragnieniem miejskich kół gospodarczych Wielkopolski jest chęć przyczynienia się — drogą skrzętnej, uczciwej pracy — do rozwoju gospodarczego całej Polski. W pracy swej, niestety, Wielkopolska napotyka na rozliczne trudności, których objawy i istota znalazła w referacie prezesa Izby przemysłowo-handlowej drobiazgowe naświetlenie.

Wreszcie p. Władysław Zakrzewski naszkicował konkretny plan organizacyjnego ujęcia migracji rzemieślników z Wielkopolski do innych województw i w ścisły sposób ujął zagadnienie kredytu w rzemiośle.

Oczywiście wykorzystano obecność p. Wicepremiera w Poznaniu, by przedstawić mu obszerny „cahier général de doléances", zawierający szereg najważniejszych postulatów województwa poznańskiego; ale nie to było charakterystyczne w wystąpieniu przedstawicieli naszego życia gospodarczego. Nacisk główny bowiem położono nie na fragmenty, nie na kwestie o odcinkowym znaczeniu, a na istotę samego zagadnienia: przyszłości Wielkopolski.

Tutaj — stwierdzamy to obiektywnie — dała się zauważyć duża dojrzałość myśli wypowiedzianych przez reprezentantów naszego regionu. Było można przekonać się, że praca myślowa ostatnich miesięcy, która była tak żywą w Poznaniu, a dotyczyła właśnie podstawowych kwestyj naszego bytu, przynosi owoce, krystalizujące poglądy, formułuje wytyczne przyszłej działalności.

I to właśnie było dużym atutem, jaki mogliśmy wygrać wobec naszego gościa, któremu daliśmy możność przekonania się o jednolitości poglądów wielkopolskich kół gospodarczych na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość — poglądów nie nacechowanych „sobkostwem prowincjonalnym", lecz żywą, mądrą myślą o dobro — Rzeczypospolitej.

A teraz: co dalej?

Głos ma p. Wicepremier! Że odpowie na skierowane pod jego adresem pytania, sugestie, postulaty — w to nie wątpimy. Ufność nasza w to, że p. Wicepremier odpowie, doznała ostatnio wzmocnienia wskutek nadejścia b. konkretnej odpowiedzi prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego, p. gen. dra R. Góreckiego na postulaty wysunięte wobec niego na konferencji odbytej w Izbie przemysłowo-handlowej w Poznaniu, w dniu 7 grudnia 193 r. W odpowiedzi tej p. gen. Górecki przedstawił konkretnie: że to oto mógł zrealizować, że owo jest w stadium realizacji, że wreszcie tamto nie da się spełnić po myśli życzeń Poznania. Odpowiedź p. gen. Góreckiego nadeszła do Poznania w tych dniach. Wzbudziła tutaj powszechne zadowolenie, jako doskonały wyraz odpowiednio pojętej współpracy między społeczeństwem i czynnikami rządowymi. (W przeciwieństwie do dawnego — jakże przykrego! — zwyczaju chowania memoriałów kół gospodarczych pod zielonym suknem). Wątpić więc nie należy, że również p. Wicepremier Kwiatkowski odpowie na postulaty sfer gospodarczych Wielkopolski przedłożone na wspomnianym posiedzeniu Wielkopolskiej Rady Gospodarczej. Czekajmy...

BIBLIOGRAFIA

„Mała Reforma Etatyzmu" — *Dr Tadeusz Bernadzikiewicz.* Skład główny Gebethner i Wolff.

Na rynku wydawniczym ukazała się ciekawa praca dra Bernadzikiewicza, „speca" od zagadnień związanych z etatyzmem. Na treść pracy składają się niemal wyłącznie artykuły i rozprawy ogłoszone przez autora w 2 latach ostatnich w pismach codziennych i czasopismach gospodarczych. Łączy je wspólna myśl przewodnia o potrzebie reformy obecnego stanu rzeczy w polskiej gospodarce państwowej. Aczkolwiek w omawianej pracy nie znajdujemy żadnych rewelacyj ani nawet rzeczy nowych, co zresztą jest zrozumiałe wobec charakteru książki, niemniej zebranie licznych ciekawych artykułów p. Bernadzikiewicza w jedną całość uważać należy za pożyteczne. „Mała Reforma Etatyzmu" zasługuje na przeczytanie, przyczynia się bowiem do lepszego naświetlenia współczesnej rzeczywistości gospodarczej Polski.

Wielkie Pomorze — *„Kurier Poznański".*

„Kurier Poznański" poświęcił Nr 274 z dnia 20-go czerwca rb. Pomorzu z okazji powiększenia jego terytorium ustawą o zmianie granic województw poznańskiego i pomorskiego. Numer zredagowany jest bardzo ciekawie. W szczególności na uwagę zasługują artykuły Mariana Seydy: „W przełomowym okresie", Edwarda Piszcza: „Pomorze w odrodzonej Polsce". Józefa Kunerta: „Podnieść prężność gospodarczą Pomorza", Włodzimierza Dworzaczka: „Niemcy i Żydzi na Wielkim Pomorzu", Dra Floriana Barcińskiego: „Co nowe powiaty przynoszą Pomorzu".

„W niewoli żydowskiej" — *H. Wildecki* — skład główny Gryf, Poznań.

Broszura posiada charakter nieco pretensjonalny. Autor nie potrafił ująć zagadnienia w ten sposób, by wykazać rzeczywiste niebezpieczeństwo grożące gospodarstwu polskiemu ze strony kapitałów żydowskich. Nie wykazał przy tym, zresztą wbrew tytułowi broszury, że istotnie znajdujemy się w niewoli żydowskiej. Do wniosku tego mógłby dojść jedynie wtedy, gdyby zajął się zagadnieniem od strony gospodarczej. Tego nie uczynił; a szkoda.

Mgr Henryk Sulek

Wielkopolska i Pomorze jako okręgi podatkowe

Obciążenie podatkowe pozostaje w ścisłym związku ze strukturą gospodarczą danego okręgu. Poza tym, oraz poza stopniem zamożności, jeszcze inne momenty wywierają duży wpływ na wydajność podatkową. Tak więc okręg wielkopolsko-pomorski pod względem organizacyjno-gospodarczym i pod względem moralności podatkowej, wykazuje znaczne odchylenia wzwyż w porównaniu z resztą ziem Polski. Jeżeli chodzi o stronę organizacyjną, podkreślić należy przede wszystkim fakt, że w naszej dzielnicy znacznie więcej przedsiębiorstw prowadzi księgi handlowe, przez co uchwytność podatkowa jest większa; gdy dla całego terenu państwa ilość płatników, prowadzących księgi handlowe wynosi 10%, to dla ziem zachodnich cyfra ta wynosi około 16%. Do wzrostu ilości płatników, prowadzących księgi handlowe, przyczynia się większe wyrobienie fachowe oraz chęć uzgodnienia wymiarów podatkowych z władzami skarbowymi. Gotowością współpracy z władzami skarbowymi i gotowością dokumentowania stanu swoich interesów, różni się psychika płatnika wielkopolsko-pomorskiego od typu płatnika innych ziem, gdzie silnie reprezentowany jest element niepolski. Okoliczność powyższa posiada szczególnie doniosłe znaczenie, jeśli chodzi o drobnych płatników, którzy pod względem podatkowym są trudno uchwytni. Ci płatnicy prowadzą jednak na terenie województw poznańskiego i pomorskiego przeważnie zapiski wzgl. uproszczone księgi handlowe i stąd władze skarbowe nie potrzebują się uciekać do metody szacunkowej, bardzo zawodnej w praktyce.

Podatki państwowe zunifikowano u zarania niepodległości i jedynie w zakresie podatku spadkowego i od darowizn oraz w zakresie podatku gruntowego, istnieją pewne różnice międzydzielnicowe, uzasadnione względem na przepisy kodeksu cywilnego w zakresie spadkobrania oraz względem na ustalone w aktach gruntowych podatki katastralne; tych ostatnich na terenie województw centralnych i wschodnich nie ma. Brak zunifikowania tych przepisów nie wywiera jednak istotnego wpływu na obciążenie podatkowe a ich odrębność ma obecnie znaczenie raczej formalne.

Jeśli mowa o różnicach w obciążeniu podatkowym w związku ze strukturą organizacyjno-gospodarczą, podkreślić należy kwestię obciążeń opłatami stemplowymi. Jak wiadomo, większość opłat stemplowych uzależniona jest od stwierdzenia danej czynności prawnej na piśmie. Fakt, że przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe Polski Zachodniej wykazują wyższy stopień kultury gospodarczej, aniżeli inne ziemie, oraz fakt, że przedsiębiorstwa te w większym stopniu prowadzą księgi handlowe powodują, że ilość pism stwierdzających czynności prawne bywa na zachodzie Polski z natury rzeczy większa i stąd także opłaty stemplowe pociągają za sobą większe obciążenie, niż na innych ziemiach. Zniesienie opłat stemplowych od rachunków, pokwitowań i pism stwierdzających zawarcie umowy o sprzedaż rzeczy ruchomych, oraz umowy o świadczenie usług (jeżeli jedna ze stron jest płatnikiem podatku przemysłowego) przyczyniło się niewątpliwie do znacznego wyrównania obciążeń podatkowych między ziemiami zachodnimi a resztą ziem Polski. Niemniej jednak zwrócić należy uwagę na fakt, że opłaty stemplowe od innych pism stwierdzających czynności prawne zostały utrzymane i stąd na tych odcinkach istnieje nadal większe obciążenie z tego tytułu.

Jeżeli chodzi o wysokość obciążeń podatkowych wskazać należy przede wszystkim na miasto Warszawę, gdyż na terenie stolicy mają siedzibę osoby prawne o zasięgu ogólnopolskim, duże spółki akcyjne, ekspozytury firm zagranicznych itd., które to firmy (mimo że zakłady swoje posiadają poza terenem Warszawy), w stolicy jako miejscu swojej siedziby opłacają większość podatków. Niezależnie więc od charakteru przemysłowego miasta Warszawy, i powyższy wzgląd przyczynia się do niewspółmiernie wysokich wpływów podatkowych.

O wyjątkowym stanowisku miasta Łodzi, jako miasta typowo przemysłowego, nie trzeba mówić oosbno, gdyż jak dochodzenia statystyczne wykazują, wielki przemysł Łodzi i okręgu łódzkiego spowodował ukształtowanie zdecydowanie finansowo czynnego charakteru tego okręgu.

Podatki państwowe w Wielkopolsce i na Pomorzu

Stopień obciążenia podatkowego Polski Zachodniej, ze względów o których mówimy na wstępie, jest znacznie wyższy, aniżeli wypadłby w stosunku do ilości ludności, zamieszkałej na tym terenie. Przy tym ziemie województwa poznańskiego i pomorskiego zaliczyć należy do ziem stosunkowo mało uprzemysłowionych. Jednak przewaga liczbowa ludności wiejskiej nad ludnością miejską jest tutaj mniejsza, aniżeli innych. Ten wzgląd bezsprzecznie wywołuje także wpływ na kształtowanie się obciążenia ziem zachodnich. Gdy dla całego terenu państwa stosunek ludności wiejskiej do miejskiej wynosi 72%, to stosunek ten dla województwa poznańskiego wyraża się odsetkiem 64%. Obciążenie ludności wiejskiej na głowę zaś jest z reguły mniejsze niż ludności miejskiej.

Wielkość obciążeń podatkami ilustruje poniższa tablica:

Obciążenie Wielkopolski i Pomorza niektórymi podatkami bezpośrednimi w stosunku do wydajności podatkowej całej Polski

Podatek	1933/34 w milionach			1934/35 w milionach		
	Ogółem w Polsce	w Poznańskim i Pomorskim	w stosunku do całej Polski %	Ogółem w Polsce	w Poznańskim i Pomorskim	w stosunku do całej Polski %
gruntowy . . .	58	11,3	19	59	11,25	18,6
od nieruchomości	74	9,8	13	77	9,6	12
przemysłowy .	177	27,5	15,5	184	25,2	13,6
dochodowy . .	174	25,1	15	194	25 2	12,9
od energii elektr	6	0,75	12,5	6	0,75	12,5
od uboju . . .				8	1,4	17,5

Ludność województwa poznańskiego i pomorskiego łącznie w stosunku do ludności całego państwa, wynosi niecałe 10% (według spisu z dnia 9 IX 1931 r. ludność Polski wynosiła 32 133 tys. a ludność Poznańskiego i Pomorza 3 192 tys.). Proporcjonalnie więc obciążenie, przypadające na ziemie Polski zachodniej, wynosić winno około 10%; tymczasem dla podatków bezpośrednich obciążenie to wynosi przeciętnie prawie 15%. Stanowi to — w przeliczeniu na głowę mieszkańca Wielkopolski i Pomorza — wyższe prawie o połowę (w porównaniu z innymi dzielnicami) obciążenie podatkami bezpośrednimi.

Brak, niestety, szczegółowych danych cyfrowych co do obciążenia ziem zachodnich podatkami pośrednimi i opłatami monopolowymi. Przybliżone obliczenia wykazują, że obciążenie to jest znacznie większe niż na innych ziemiach, zwłaszcza ze względu na wyższy standard życiowy ogółu ludności ziem Polski zachodniej w stosunku do pozostałej części kraju. Pamiętać zaś należy o tym, że obciążenie podatkowe podatkami pośrednimi i monopolami jest w naszym państwie stosunkowo silnie rozbudowane. Dla ilustracji podać należy, że w r. 1933/34 wpływy ogólne skarbu państwa z tytułu podatków pośrednich wynosiły 171 903 tys. zł; dla samej Wielkopolski (bez Pomorza) obliczenie to wynosiło 55 005 tys. zł (w 1934/35 dla terenu całego państwa — 166 990 tys. zł, dla Wielkopolski 43 891 tys. zł). Stanowi to więc mniejwięcej 1/4 część ogólnych wpływów państwowych. Stosunkowo silniej rozwinięty na terenie Wielkopolski przemysł spożywczy i znacznie większe, niż na innych terenach, spożycie artykułów obciążonych podatkami pośrednimi (cukier, piwo, itp.), tłumaczą wielkość tego obciążenia. Tak samo ma się rzecz z artykułami monopolowymi.

O ile podatki państwowe są zunifikowane, o tyle można mówić tylko o częściowym wyrównaniu obciążeń na rzecz samorządu. Ustawa o tymczasowym uregulowaniu finansów komunalnych

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA POZNAŃ

z 1923 r. pozostawiła ciałom uchwalającym gmin wiejskich i miejskich znaczne prerogatywy w nakładaniu obciążeń na rzecz samorządów zależnie od ich potrzeb. Stwierdzić należy przede wszystkim, że rozbudowa samorządu terytorialnego nie jest równa na terenie całego państwa. Długoletnie tradycje samorządu zachodniopolskiego i przeniesienie na samorząd ten dużego brzemienia zadań, zleconych mu przez państwo, spowodowały, że wydatki samorządu i obciążenie ludności na jego rzecz są na terenie ziem zachodnich najwyższe.

Gdy roczne wydatki (w roku 1934/35) na głowę mieszkańca wynosiły przeciętnie dla całej Polski w zakresie wydatków zwyczajnych (bez wydatków na opiekę społeczną) 16,56 zł, a nadzwyczajnych 3,72 zł, o tyle dla województw poznańskiego i pomorskiego cyfry przeciętne wynosiły dla Poznania 45,28 zł i 7,14 zł, a dla Pomorza 47,02 zł i 29,12 zł. (Wyjątkowo wysoka cyfra wydatków nadzwyczajnych dla Pomorza tłómaczy się wydatkami miasta Gdyni).

Obciążenie daninami samorządowymi

Wydatkom tym odpowiadają z natury rzeczy obciążenia daninami samorządowymi. Daniny komunalne wyniosły w roku 1934/35 przeciętnie na jednego mieszkańca dla całej Polski 10,61 zł, dla Poznańskiego w analogicznym okresie 21,2 zł, a dla Pomorza 24,28 zł. Na rzecz powiatowych związków samorządowych obciążenie na jednego mieszkańca wyniosło w województwach centralnych 3,81 zł, w województwach wschodnich 2,29 zł, a w południowych 2,27 zł; w województwie poznańskim 5,61, na Pomorzu 5,87. Są to cyfry niewspółmiernie wysokie. (Do danin samorządowych wliczone zostały opłaty administracyjne, dopłaty, udział w podatkach państwowych, dodatki do podatków państwowych, dodatki samoistne i podatki inwestycyjne).

Jeżeli chodzi o udziały i dodatki do państwowych podatków państwowych, a więc opłaty związane z podatkami państwowymi, to cyfra obciążenia dla mieszkańca Polski w roku 1934 wynosi 6,57, dla Poznańskiego ta sama cyfra wynosi 18,73, dla Pomorza 21,18. Cyfra ta wykazuje ogromne odchylenia, bo około 300%. Wysokość tego obciążenia pochodzi przede wszystkim stąd, że na terenie innych ziem, poza województwami zachodnimi, nie pobiera się dodatku komunalnego do państwowego podatku dochodowego. Dodatek ten wynosi w odniesieniu do dochodów z działu pierwszego podatku dochodowego 4—5%, a w odniesieniu do dochodów działu drugiego (pracy najemnej) począwszy od 400,— zł miesięcznie 3% (stawka jest stałą). Dodatek ten jest podstawą finansów samorządowych na terenie ziem zachodnich.

Wprowadzenie tego dodatku było konieczne ze względu na zakres funkcji, jakie na terenie ziem zachodnich spełniają samorządy. Podkreślić przede wszystkim należy na tym odcinku rozbudowaną przez samorząd działalność na tle opieki społecznej. Naszkicowane wyżej zestawienie wydatków samorządowych nie obejmuje, jak już zaznaczono, wydatków na opiekę społeczną i koszty leczenia. Wydatki samorządu terytorialnego na opiekę społeczną i koszty leczenia ubogich, wynosiły w r. 1934/35 ogółem na terenie państwa 47 040 tys. zł. Z tego przypada na gminy miejskie 35 440 tys. zł, przypadającej na wszystkie gminy miejskie na terenie wódzkie związki samorządowe (istniejące tylko na terenie województwa poznańskiego i Pomorza) 2 462 tys. zł. Z kwoty 35 440 tys. zł, przypadającej na wszystakie gminy miejskie na terenie Rzeczypospolitej udział miast województwa poznańskiego i pomorskiego wynosił 6 936 tys. zł, to jest około 20%. Powiatowe związki samorządowe całego terenu państwa na cele opieki społecznej i koszty leczenia ubogich wydatkowały w 1934/35 r. 8 138 tys. zł, z tego na woj. poznańskie i pomorskie przypadało 2 295 tys. zł, t. zn. około 30%. Niezależnie od tego woj. poznańskie i pomorskie świadczy na te cele za pośrednictwem związków samorządu wojewódzkiego; wydatek odnośny wyrażał się w kwocie 2 462 tys. zł. Razem więc samorządy wszystkich stopni woj. poznańskiego i pomorskiego zużyły na ten cel kwotę 6 236 + 2 296 + 2 462 = 11 694 zł t. j. około 25% ogółu wydatków, podczas gdy według klucza ludności wyniosłoby około 10%.

Skąd pochodzi tak anormalnie wysoka cyfra? Pochodzi ona przede wszystkim, jak już wspomniano, z odmiennej struktury samorządu terytorialnego na ziemiach zachodniej Polski i znacznego rozszerzenia zadań tego samorządu. Na terenie województwa poznańskiego i pomorskiego istnieją wojewódzkie związki samorządowe, które powołane są do spełniania zadań, przede wszystkim w zakresie opieki społecznej. Samorządy te powołane zostały do życia ustawą pruską z 1824 r. i odciążyć miały państwo w zakresie spełniania niektórych zadań w zakresie opieki społecznej, a zwłaszcza w zakresie lecznictwa specjalnego, szkół specjalnych i lecznictwa zapobiegawczego (nie mówiąc o budowie dróg, melioracjach, popieraniu kultury i sztuki itd.). Wymienić tu należy ustawowy obowiązek prowadzenia przez ten typ samorządu zakładów takich, jak zakłady psychiatryczne, szkoły położnych, szkoły dla głuchoniemych, zakłady wychowawczo-poprawcze, zakłady pracy przymusowej i dobrowolnej, zakłady dla sierot itp. Na prowadzenie tych zakładów otrzymywały związki te przed wojną stałe dotacje ze skarbu państwa. Po odzyskaniu niepodległości mimo, że zakres funkcji samorządu wojewódzkiego nie tylko nie ograniczył się, ale przeciwnie, jeszcze wzrósł; dotacje na jego rzecz uległy wydatnemu ograniczeniu. Tak np. dotacja Wojew. Związku Samorządowego w Poznaniu przed wojną wynosiła 3 800 tys. m., po wojnie została ograniczona do 2 500 tys. zł, a obecnie wynosi tylko 600 tys. zł. Opędzenie potrzeb samorządu wojewódzkiego w przeważającej części z dotacji, jak to miało miejsce przed wojną, jest obecnie niemożliwe i samorząd wojewódzki oprzeć się musi przede wszystkim na wpływach z komun i powiatowych związków samorządowych, które wpłacają do związku wojewódzkiego część swoich wpływów w stosunku do przeciętnych dochodów z ostatniego trzech lecia t. zw. podatek wojewódzki. Stąd też obciążenia na rzecz związków samorządowych na terenie Wielkopolski i Pomorza musi być nieproporcjonalnie wielkie. Powstaje pytanie zasadnicze, w jaki sposób zaspakajane zostają na terenie innych województw te potrzeby ludności, które na terenie ziem zachodnich zaspakaja samorząd.

Na terenie innych ziem nie istnieje samorząd wojewódzki i cały szereg potrzeb ludności nie zostaje tam wogóle zaspokojony, względnie w ograniczonym zakresie zajmuje się ich zaspokojeniem skarb państwa. A więc zużytkowuje się na to dochody ogólno-państwowe, na które składają się m. i., jak wskazaliśmy w większym stopniu, aniżeli odpowiada temu cyfra ludnościowa Wielkopolski i Pomorza. Województwa poznańskie i pomorskie płacą więc podatki w większym stopniu, aniżeli odpowiada temu klucz ludnościowy, a poza tym ponoszą jeszcze znacznie większe świadczenia na rzecz samorządu, aniżeli ma to miejsce gdzie indziej.

Dodatek komunalny do państwowego podatku

Jak się rzekło, źródłem znacznego obciążenia na rzecz samorządu jest przede wszystkim dodatek do państwowego podatku dochodowego. Podatek ten obciąża w szczególności warsztaty mniejsze i średnie w dotkliwym stopniu, gdyż drobni płatnicy korzystają, jak wiadomo, z ulg rodzinnych, które jednak nie mają zastosowania do dodatku komunalnego. Dopiero, gdy płatnik zupełnie zostanie zwolniony od podatku na rzecz państwa, korzysta ze zwolnienia także w zakresie podatku komunalnego. Na przykład: płatnik posiada dochód w wysokości zł 5 000,— jednak ze względu na to, że posiada 5-ro dzieci, będzie płacił podatek według 10 stopnia dochodu, t. zn. zł 105,— (zamiast 283). W podatku komunalnym obowiązany jest jednak ponieść całe obciążenie od zł 5 000,— = 4%, t. j. zapłacić 200,— zł. Tego obciążenia nie znają zupełnie inne ziemie Polski. Dodatek ten niewątpliwie przyczynia się do wytworzenia dużych różnic w warunkach konkurencyjnych! Obciążenie czystego dochodu z prowadzonego przedsiębiorstwa w kwocie 4—5%,

jest obciążeniem stosunkowo wysokim i stąd sfery gospodarcze Polski zachodniej wysuwają postulat w kierunku zrównania obciążenia na rzecz samorządu na całym terenie państwa.

W związku z poborem tego dodatku na terenie ziem zachodnich, wiele gmin mogło zrezygnować z uchwalenia niektórych podatków samoistnych na rzecz komun, szczególnie dotkliwie obciążających życie gospodarcze, mimo, że miały do tego uprawnienia na podstawie ustawy o tymczasowym uregulowaniu finansów komunalnych z 1923 r. Ponad to mogły one zrezygnować z poboru dodatków do podatków państwowych w pełnej wysokości. Tak np. samorządy na terenie ziem zachodnich nie pobierały dodatku komunalnego do państwowego podatku przemysłowego od obrotu w maksymalnej wysokości 25%, lecz tylko w 15%; dodatek do świadectw przemysłowych zaś w wysokości 15% zamiast 30%. Począwszy od 1 stycznia 1936 r. dodatek komunalny do podatku obrotowego został zniesiony, a zamiast niego samorządy mają udział we wpływach ogólnych z podatku obrotowego. Udział ten jest oczywiście równy na terenie całego państwa i stosunkowo większy, aniżeli dotychczasowe obciążenie na rzecz komun na terenie Wielkopolski i Pomorza.

Stopniowe znoszenie dodatków na rzecz komun do państwowych podatków, a zastąpienie ich udziałami we wpływach z podatków państwowych, spowoduje dla Wielkopolski i Pomorza dalsze dysproporcje w obciążeniach komunalnych, gdyż dodatek komunalny do państwowego podatku dochodowego nie będzie znajdował rekompensaty w mniejszych obciążeniach na rzecz samorządu w postaci dodatków do podatków państwowych. Wskutek tego jawi się postulat zasadniczej treści, żeby równając obciążenie na rzecz komun na terenie całego państwa polskiego nie pozostawić otwartej kwestii w zakresie dodatku samorządowego do państwowego podatku dochodowego. Ziemie zachodnie nie wysuwają postulatu zupełnego zniesienia tego dodatku, wychodzą bowiem z założenia, że obciążenie podatkiem dochodowym jest obciążeniem bardziej sprawiedliwym, aniżeli obciążenie ludności na rzecz komun szeregiem podatków przychodowych, obciążających szczególnie dotkliwie życie gospodarcze, np. podatek od szyldów i reklam. Skoro jednak nastąpiło wyrównanie od szeregu lat obciążeń na rzecz państwa, uzasadniony jest postulat zrównania obciążeń na rzecz samorządów. Nastąpić to powinno przede wszystkim drogą rozciągnięcia na cały teren Państwa dodatku komunalnego do państwowego podatku dochodowego.

Inż. Antoni Kotiużyński

Czy zmierzch rolnictwa zachodnio-polskiego?

Cyfry gromadzone przez naszą urzędową statystykę, być może niedoskonałą, stanowią jedyny materiał, na którym opierać się możemy w badaniu przejawów naszego życia gospodarczego. Cyfry te wykazują, że zachodnia dzielnica Polski w ostatnich latach dała się wyprzedzić innym dzielnicom w rozwoju produkcji rolniczej. Rozesłane ostatnio organizacjom rolniczym i prasie materiały opracowane przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych pobudzić muszą czujność opinii rolnictwa Wielkopolski i Pomorza i zmusić do zastanowienia się nad sytuacją.

Wywody oparte na porównaniu statystyki przeciętnych zbiorów z 1 ha w okresach 1931/33 i 1934/36 posiadają oczywiście tę słabą stronę, że przemilczają znany ogólnie fakt katastrofalnych nieurodzajów w posuchowych latach 1934 i 1935 i wskutek tego dają obraz dla zachodnio polskiego rolnictwa ujemny. Ale obraz ten jest ujemnym w znacznej mierze na skutek przyczyn zewnętrznych, przypadkowych, od zdolności rozwojowych rolnictwa tutejszego najzupełniej niezależnych. Tem nie mniej jasnem jest, że rolnictwo wielkopolskie w latach 1934/35, a również i 1936 r. mogłoby wykazać większą odporność na niesprzyjające warunki klimatyczne, gdyby nie było przez kryzys osłabione i wyczerpane.

W dalszych moich rozważaniach eliminuję wpływ posuchy, która wywołała klęskę nieurodzaju, chciałbym natomiast zastanowić się nad wpływem kryzysu na rolnictwo dzielnicy zachodniej, nad zmianami jakie kryzys wywołał w układzie sił działających na produkcję rolniczą.

Cyfry wykazują, że rolnictwo zachodniej dzielnicy w ostatnim trzechleciu cofnęło się cokolwiek w swej wydajności, wyrażonej w cyfrach absolutnych. Relatywnie spadek wydajności był bardzo znaczny jeżeli dla porównania bierzemy poważny wzrost przeciętnych zbiorów w okręgach centralnym i wschodnim. Stąd wniosek, że rolnictwo tych dzielnic, gdzie produkcja wzrosła szybciej, łatwiej „pokonało“ kryzys. Oczywiście jest to wniosek w zasadzie zupełnie słuszny. Wolałbym jedynie aby w sformułowaniu wniosku użyty był zwrot: „uległo mniejszym wstrząsom na skutek kryzysu“, aniżeli słowa: „pokonało kryzys“.

Bo, moim zdaniem, pomiędzy pojęciem „pokonać“ a „nie ulec“ tkwi dosyć istotna różnica.

W pierwszych latach kryzysu miałem możność porównywać jego przebieg, oraz reakcje jakie on wywoływał w życiu gospodarczym w krajach zachodnich, zwłaszcza w Niemczech — i u nas w Polsce. Jasnym i wyraźnym już było wówczas zjawiskiem, po wielekroć razy stwierdzonym w literaturze ekonomicznej poświęconej badaniom kryzysu, że organizmy gospodarcze bardziej skomplikowane, znajdujące się na wyższym poziomie rozwoju, silniej odczuwają skutki kryzysu, aniżeli organizmy prymitywne. Nasuwało mi się nieraz porównanie, że tak samo mniej odporne bywają na trzęsienie ziemi wielopiętrowe kamienice murowane, aniżeli drewniane domki pod strzechą. Jeżeli obserwacje porównawcze nad przebiegiem kryzysu w krajach zachodnich i u nas przeniesiemy na Polskę, to tak samo jasnym i oczywistym będzie, że prymitywne i na gospodarce naturalnej oparte warsztaty na wschodzie Polski, uległy mniejszym odchyleniom w swej sile produkcyjnej od warsztatów rolnych zachodniej Polski. Przypuszczam, że gdy z perspektywy późniejszych lat będziemy rozpatrywać linię rozwojową naszej produkcji rolniczej i zadamy sobie trud, by wnikliwie i obiektywnie odróżniać odchylenia koniunkturalne — a więc wpływ kryzysu w latach od 1929 do 1936, oraz odchylenia przypadkowe (powodzie, posuchy i wszel-

kiego rodzaju klęski żywiołowe) to będziemy mieli inny obraz przed oczyma i inne wnioski będą nam nasuwały się, niż te które są oparte na materiałach obecnie przez Ministerstwo Rolnictwa zebranych i opracowanych.

Oczywiście, gdy mamy przed oczyma cyfry porównawcze przeciętnych zbiorów w latach 1931/33 i 1934/36 w poszczególnych dzielnicach Polski, gdy poddajemy się sugestii tych cyfr, możemy wyciągnąć wniosek, że należy stawiać na gospodarstwa bardziej prymitywne, a więc właściwie przeprowadzać równanie w dół. Lecz w takim razie powstaje zaraz pytanie: a gdzie będziemy w dobie pomyślnej konjunktury, w dobie wyścigu intensywności produkcji, w dobie wyścigu techniki?

Cyfry, które obecnie mamy do dyspozycji mają tym nie mniej swoją wymowę — jak na chwilę obecną — dla rolnictwa zachodnio-polskiego ujemną i przykrą. Dowodzą one niezbicie, że rolnictwo tutejsze jest wyczerpane, osłabione.

Osłabione przez kryzys — to określenie bardzo ogólnikowe i nie dające wskazówek na przyszłość. Pragnąłbym sprecyzować niektóre konkretne objawy tego osłabienia.

Jest faktem powszechnie znanym, że wypłacalność rolnictwa zachodnio-polskiego w dobie kryzysu była o wiele lepszą niż w innych dzielnicach. Dane porównawcze z poszczególnych Izb Skarbowych mogłyby być niezbitym tego dowodem. Wszak najmniejszy spadek wpływów podatkowych dawał się zauważać nie gdzie indziej, jak w dzielnicy zachodniej. To samo da się powiedzieć i o spłacalności kredytów rolniczych. Mimo to, że niektóre ustawy z kategorii ustaw ochronnych znalazły tu szerokie zastosowanie, jednak Poznańskie Ziemstwo Kredytowe nie było zmuszone ,tak jak Warszawskie Towarzystwo Kredytowe Ziemskie lub Wileński Bank Ziemski, przeprowadzać licznych licytacji niewypłacalnych majątków i przejmować je na własność.

Poznański Oddział Państwowego Banku Rolnego, a po nim zaraz Oddział Grudziądzki wykazywały przez cały czas kryzysu najwyższą spłacalność, zarówno w kredycie długoterminowym, w administrowanej reszcie ceny kupna z parcelacji rządowej, a tak samo i kredytach krótkoterminowych. Dopiero 1936 rok wykazuje duże wyczerpanie siły płatniczej rolnictwa.

Skąd to pochodzi? Czy pomimo katastrofalnie niskich cen, pomimo spadku przeciętnych zbiorów, rentowność rolnictwa zachodniego pozostawała na wyższym poziomie? — Oczywiście, że nie. Przypisać to można w dużej mierze dyscyplinie płatniczej tutejszego społeczeństwa rolniczego, ale istotna przyczyna, moim zdaniem, tkwi głębiej w sferze czynników gospodarczych.

Rolnictwo zachodnie było i jest najbardziej kapitalistycznie nastawione. Kapitalizm w rolnictwie jest zjawiskiem mało zbadanym, a nawet nie jest dokładnie zdefiniowanym. Sądzę jednak, że nikt mi nie zaprzeczy, gdy stwierdzę, że nakład kapitału gotówkowego w produkcji rolniczej tutejszej dzielnicy odgrywa rolę znacznie większą, niż w województwach centralnych, a tym bardziej wschodnich, i że obrót pieniężny jest tu znacznie większy. Dotyczy to nie tylko gospodarstw większej własności, ale również i gospodarstw drobno-rolniczych, albowiem kapitalistyczny kierunek produkcji rolnej bynajmniej nie jest od wielkości warsztatu zależny.

Każdemu wierzycielowi tak samo jak i poborcy podatkowemu łatwiej jest wycisnąć swoje należności z warsztatu, w którym kapitał gotówkowy odgrywa większą rolę, gdzie jest więcej pieniądza w obrocie.

Od początku mych prac na terenie Wielkopolski, a więc od chwili najsilniejszego nasilenia kryzysu, nabrałem głębokiego przekonania, że lepsza wypłacalność tutejszego rolnictwa spowodowana była nie rentownością, lecz relatywną łatwością wydobycia z warsztatu gotówki. Ta dobra spłacalność nie była zużywaniem dochodów na obsługę długów, czy na opłatę podatku, lecz była w znacznej bardzo mierze naruszaniem substancji, bądź płynnej, bądź dającej się łatwo upłynnić. W warsztatach rolnych ubywało coraz więcej kapitału, tego kapitału, który jako czynnik produkcji odgrywał tu zawsze znacznie większą rolę niż w innych dzielnicach. Ubytek ten następował w rozmaitych formach: w formie wyczerpywania własnych rezerw gotówkowych, w postaci wzrostu długów i ich zamrożenia, w postaci zniszczenia inwentarzy martwych, zmniejszenia ilości i jakości pogłowia bydła, w formie ogólnej ekstensyfikacji gospodarstw, w formie wyjałowienia gleby, wymagającej znacznego zasilania nawozami sztucznymi. Wszystkie te objawy są wyrazem wyczerpywania się kapitałów, zaangażowanych w produkcji.

I tu, zdaniem moim, dochodzimy do zagadnienia którego rozwiązanie nie jest łatwe, a ma dla rolnictwa tutejszego znaczenie zasadnicze. Jeżeli zgodzimy się z tym, że naszkicowany stan rzeczy, tj. wyczerpanie kapitałowe rolnictwa zachodniej dzielnicy, jest głównym powodem upadku jego siły produkcyjnej, to należałoby jedynie spowodować dopływ świeżych kapitałów, a sytuacja automatycznie ulegnie zmianie na lepsze.

Tylko że tych kapitałów w Polsce jest brak i dla tego też Ministerstwo Rolnictwa w opracowaniu swoim, o którym była mowa, jedyną drogę wyjścia widzi w oparciu produkcji rolniczej w szerszej mierze na czynniku „taniej pracy".

Przed kryzysem zachodnie dzielnice miały swój aparat kredytowy w spółdzielniach, prywatnych bankach, aparat zdrowy, rozbudowany i zasobny. Dziś jest on mocno osłabiony. Istniał tu tak samo aparat handlowy rolniczy; dziś znajduje się on w stanie częściowego upadku, częściowego zamarcia. Nad odbudową tych aparatów należy usilnie pracować a na to środki i muszą i mogą się znaleźć.

Uporządkowanie stanu finansowego spółdzielczości kredytowej i rolniczo handlowej oraz doprowadzenie środków obrotowych, może nie tyle bezpośrednio do warsztatów rolnych, ale przede wszystkim do aparatu handlowego, do przemysłu przetwórczo-rolniczego, znakomicie wzmoże obrót, przyczyni się do rozwinięcia wyraźnie już zarysowanej poprawy, a w konsekwencji doprowadzi do szybkiej dość, jak sądzę, regeneracji kapitałów własnych w rolnictwie. Wszak o kredyty obrotowe w Polsce, nawet dziś, nie jest tak beznadziejnie trudno. Gdyby chodziło o takie lub inne inwestycje trwałe, a więc wymagające kredytów długoterminowych, to zdaję sobie sprawę jak niezmiernie trudno jest o nie i obawiałbym się wysuwać w tej mierze jakiekolwiek postulaty. W sprawie tej oddaję głos bardziej ode mnie kompetentnym i cytuję słowa prof.

Władysława Grabskiego z art. jego pod tyt. „Planowość w inwestycjach wiejskich“ („Gospodarka Narodowa“ z 15 XI 36 r.):

„Polska ma mało sił i środków na cele inwestycyjne. Jeżeli chcąc je spożytkować planowo nie zrozumie konieczności, by je zużytkować tam przede wszystkim, gdzie ludność jest najbardziej do tego przygotowana, ażeby z nich wyciągnąć umiała największe korzyści — to postąpi jak zły gospodarz.

Zapewne, że tam, gdzie dokonanych jest już dużo inwestycyj jeszcze w czasach przedwojennych nie byłoby racji ich dziś forsować. Jeżeli jednak idzie o drenowanie pól włościańskich, to właśnie kresy zachodnie są terenem, gdzie ta melioracja powinna przede wszystkim być popierana, bo tutaj ludność będzie umiała najlepiej wykorzystać znaczenie gospodarcze tej melioracji“.

Tak więc jeżeli nie będziemy stawiali wyłącznie na czynnik „taniej pracy“ w produkcji rolniczej, a więc nie będziemy dążyli do równania w dół, jeżeli zgodzimy się z tym, że pracujemy w ustroju gospodarki kapitalistycznej, — musimy myśleć o potrzebie czynnika kapitału, musimy dokładać starań, aby możliwy do osiągnięcia strumień ożywczy tego kapitału skierować do tych warsztatów, których siła produkcyjna od tego właśnie czynnika w poważnej mierze zależy.

Gdy zdołamy to zrobić, to być może, że cyfry przeciętnej produkcji rolnej w następnym trzechleciu 1937/40 dadzą nam znowu inny obraz niż ten, który mamy dziś przed oczyma, że rolnictwo zachodnio-polskie odzyska utraconą pozycję.

Ale to zresztą zagadnienie mniej ważne; wszak nie chodzi nam o sąsiedzkie spory pomiędzy Polską „A“ i Polską „B“. Chodzi przede wszystkim o wyniki produkcji ogólno-krajowej, a w niej rolnictwo zachodniej dzielnicy stanowi pozycję o pierwszorzędnym znaczeniu. Ten stan posiadania musi być utrzymany, bo to pokrywa się z interesem ogólno-państwowym.

„Rozbrojenie” techniczne fabryk wielkopolsko-pomorskich

Przemawiając w dniu 15 czerwca 1936 r. na walnym zebraniu Centralnego Związku Przemysłu Polskiego w Warszawie, p. prezes A. Wierzbicki — chcąc zobrazować uwstecznienie techniczne fabryk polskich — powołał się na statystykę Stowarzyszenia Dozoru Kotłów w Warszawie (obejmującego swym zasięgiem województwa centralne, wschodnie i południowe), mówiąc m. i. co następuje:

„Kocioł parowy ma tę nieprzyjemną cechę, że jeśli za długo pracuje, musi być unieruchomiony, bo inaczej wybuchnie. A ponieważ może wybuchnąć — budzi respekt dla siebie. Więc jeżeli przedsiębiorstwo może w ogóle coś ze swych instalacyj odnowić, to przede wszystkim odnawia kotły. Otóż obraz naszej wytwórczości kotłów jest prawdziwym memento mori, jeżeli chodzi o sprawność techniczną naszego przemysłu; byłby obrazem wprost nie do wiary, gdyby nie to, że obowiązek poddawania wszystkich kotłów stałemu specjalnymu nadzorowi gwarantuje ścisłość rejestracji kotłów i ich wieku. Niedawno w Sejmie miałem możność przytoczyć dane statystyczne Warszawskiego Stowarzyszenia Dozoru Kotłów, z których wynikało, że w ciągu ostatnich pięciu lat zostało u nas odnowione zaledwie 1,39% ogólnej ilości kotłów i że w tym tempie idąc, potrzebowalibyśmy 350 lat na to, ażeby odnowić wszystkie nasze kotły, podczas gdy granicą sprawności kotła jest wiek lat 30“.

Mówca nie znał zapewne statystyki poznańskiego Stowarzyszenia Dozoru Kotłów (obejmującego swym zasięgiem województwa poznańskie i pomorskie). Gdyby bowiem znał tę statystykę, mógłby stwierdzić, że stan „rozbrojenia“ fabryk wielkopolskich i pomorskich jest jeszcze groźniejszy, aniżeli w województwach centralnych, wschodnich i południowych, jak o tym informuje następująca tablica:

Wiek kotłów w Polsce[1]

Wyszczególnienie	Wojew. centraln. wschodnie i południowe	Wojew. poznańskie	Wojew. pomorskie	Wojew. poznańskie i pomorskie
ilość kotłów w r. 1935	18.284	5.478	2.368	7.848
ilość kotłów o wieku ponad 30 lat . . .	6.747	2.677	1.429	4.106
ilość kotłów o wieku poniżej 30 lat . .	12.537	2.801	939	3.742
stosunek ilości kotłów o wieku powyżej 30 lat do ogólnej ilości kotłów	36%	49%	60%	52%

Jeśli — jak to stwierdził p. prezes A. Wierzbicki — w Królestwie, w Małopolsce i na Kresach Wschodnich w ciągu ostatniego pięciolecia odnowiono zaledwie *1,39%* ogólnej ilości kotłów, to w Wielkopolsce i na Pomorzu odnowiono jeszcze mniej, bo zaledwie tylko *1,19%* ogólnej ilości kotłów.

Jeśli inne województwa potrzebowałyby 350 lat na to, ażeby odnowić wszystkie swoje kotły (renowując je w obecnym tempie), to Wielkopolska i Pomorze potrzebowałyby... 418 lat na ten cel!

Groźne w swej wymowie, fakty powyższe świadczą, iż przedsiębiorstwa przemysłowe, nie mając z czego

[1] *Źródło:* Sprawozdanie Stowarzyszeń Dozoru Kotłów w Warszawie i w Poznaniu.

amortyzować swego majątku, muszą cofać się technicznie, muszą rozbrajać się.

A że w dwu województwach zachodnich upadek kultury technicznej jest jeszcze bardziej niepokojący niż w innych dzielnicach, jest to jeszcze jednym więcej dowodem słuszności naszej tezy, iż położenie przemysłu w Wielkopolsce i na Pomorzu kształtuje się gorzej niż w innych dzielnicach.

Sprawozdania Stowarzyszenia Dozoru Kotłów w Poznaniu zawierają jedną jeszcze niezmiernie ciekawą statystykę, mianowicie statystykę międzydzielnicowego obrotu kotłami. Lecz w sprawie tej odsyłamy czytelnika do artykułu obok p. t. „Ucieczka przemysłu z Wielkopolski i Pomorza".

T. K.

Ucieczka przemysłu z Wielkopolski i Pomorza

Przed kilku laty można było zaobserwować poważną w swych rozmiarach emigrację przemysłowców łódzkich do Jugosławii i Rumunii, którzy wywozili do tych krajów bądź swoje maszyny, bądź też kapitał i tam na miejscu zakładali fabryki. Emigracja ta, która w mniejszym stopniu kierowała się do Jugosławii, gdzie w ciągu ostatnich kilku lat założone zostały zaledwie 3 większe firmy włókiennicze ex-łódzkie, głównie nastawiona była na Rumunię, gdzie powstało wiele fabryk pochodzenia łódzkiego i to zarówno większych jak mniejszych. Emigracja łódzkich przemysłowców do krajów sąsiednich była związana przede wszystkim z kryzysem we włókiennictwie łódzkim, następnie zaś z doskonałymi możliwościami rozwojowymi w tych krajach które dopiero co tworzyły rodzimy przemysł włókienniczy.

Otóż objaw analogiczny do powyższego, daje się w ostatnich latach zauważyć — w skali międzydzielnicowej — pod postacią ucieczki przemysłu z Wielkopolski i Pomorza do innych dzielnic, stanowiących bardziej podatny grunt pod rozwój przemysłu.

Nie rozporządzamy wprawdzie danymi, które oświetlałyby zjawisko ucieczki kapitału pieniężnego z przemysłu zachodnio-polskiego do innych dzielnic, natomiast dysponujemy zupełnie pewnymi cyframi, zebranymi na przestrzeni szeregu lat przez Stowarzyszenie Dozoru Kotłów w Poznaniu. Stowarzyszenie to rejestruje w swoich sprawozdaniach dane o międzydzielnicowym obrocie kotłami. Dla uniknięcia nieporozumienia wyjaśniamy, że nie chodzi tutaj o nowe kotły wyprodukowane — dajmy na to — przez firmę H. Cegielski w Poznaniu i przez nią wysyłane do innych dzielnic. Nie! chodzi o kotły, które pracowały już w przemyśle wielkopolsko-pomorskim (były więc w ewidencji Stowarzyszenia Dozoru Kotłów w Poznaniu), zostały zdemontowane i wywiezione do innych dzielnic. Otóż takich to kotłów — per saldo — ubyło z Wielkopolski i Pomorza:

w r. 1928 . . .	41
w r. 1929 . . .	48
w r. 1930 . . .	38
w r. 1931 . . .	46
w r. 1932 . . .	10
w r. 1933 . . .	16
w r. 1934 . . .	34
w r. 1935 . . .	32
w r. 1936 . . .	35
razem	300 kotłów.

A więc dokładnie 300 kotłów (które prezes A. Wierzbicki nazwał „sercami fabryk") ubyło bezpowrotnie województwom poznańskiemu i pomorskiemu!

Czy aby — bezpowrotnie? zapyta sceptyk. Czy w miejsce starych kotłów, odsprzedanych do innych dzielnic nie zainstalowaliście nowych kotłów?

Otóż należy stwierdzić, że na przestrzeni powyższych 9-ciu lat (1928—1936) przybyło w Wielkopolsce i na Pomorzu ogółem 276 nowych kotłów, czyli że nawet gdyby przyjąć, — co jako reguła chyba nie wchodzi w rachubę! — że stare, odsprzedane do innych dzielnic, kotły zastępowano nowymi, jednak pozostałoby saldo debetowe na niekorzyść 2 województw zachodnich. Saldo świadczące, iż — wskutek gorszego położenia przemysłu w tutejszej dzielnicy — odbywa się ucieczka przemysłu z Wielkopolski i Pomorza do innych dzielnic.

T. K.

Rękawiczki
Krawaty
Koszule
Skarpetki
w firmie
A. PLUCIŃSKA
Poznań
Stary Rynek 38/39

PRZEKROJE GOSPODARCZE

Franciszek Maciejewski

Kanał Warta - Gopło i życie gospodarcze

Geograficzne położenie ziem zachodnich Rzpltej, a szczególnie Wielkopolski, odbija się ujemnie na kosztach produkcji przemysłowej i rolniczej z powodu oddalenia tych części kraju od zagłębi węglowych i naftowych, od morskich portów polskich i także od województw centralnych.

Obciążenia kalkulacji przewozowej odczuwa się poważnie przy kosztach surowców masowych i środków pędnych, co często uniemożliwia współzawodnictwo z przemysłem i handlem innych dzielnic Polski, przy wykonaniu rządowych i samorządowych dostaw, a także w prywatnym obrocie handlowym.

To też od pierwszej chwili oswobodzenia naszych ziem było dążeniem i troską Min. b. dzieln. pruskiej, aby usprawnić i potanieć komunikację. Żądano szybkiego połączenia kolejowego Wielkopolski z Śląskiem przez linię Kępno — Kalety, aby wyzbyć się bardzo drogich przewozów przez korytarz niemiecki, projektowano połączenie kanałowe Warty z Notecią i domagano się przyznania Polsce strefy wolnocelnej w Szczecinie na mocy warunków traktatu wersalskiego, chociażby ze względów prestiżowych wobec Gdańska.

Ostatnio przytoczone dwa postulaty zostały zaniechane ze szkodą dla wielkopolskiej, a także dla ogólnopolskiej gospodarki, a jedynie połączenie kolejowe ze Śląskiem przez terytorium Polski przyniosło dla ziem zachodnich poważne korzyści przez potanienie przewozów towarowych i osobowych.

Nic więc dziwnego, że w obecnym okresie walki o potanienie produkcji i osiągnięcie rentowności warsztatów, domaga się Wielkopolska dogodnej i taniej komunikacji wodnej śródlądowej przez połączenie Warty z polskim morzem, a szczególnie przez przyśpieszenie budowy kanału Warta — Gopło, który połączy Poznań — z Gdańskiem i Gdynią via Gopło — Noteć — Wisła.

Korzyści, związane z uruchomieniem tej magistrali wodnej dla Wielkopolski i częściowo dla Woj. Łódzkiego są poważne. Wykorzystanie Warty dla żeglugi śródlądowej umożliwi:

1. potanienie transportów masowych surowca, półfabrykatów a także pewnych gotowych wyrobów;
2. udogodnienie dla czynności eksportowych i importowych;
3. sprawniejsze i racjonalniejsze wykorzystanie warsztatów pracy przedsiębiorstw rolnych i przemysłu o masowej produkcji, położonych w pobliżu Warty i proponowanego Kanału.

Najlepszym dowodem, jak życie gospodarcze dąży do wykorzystania tańszego i dogodniejszego transportu wodnego, jest posługiwanie się przez przemysł i handel wodną magistralą Warta — Odra, przy eksporcie ziemiopłodów z Wielkopolski via Szczecin.

I tak wywieziono Wartą do Szczecina w latach:

1933	60 589	ton zboża
1934	25 512	„ „
1935	18 448	„ „
1936	27 118	„ „

O ile bowiem za przewóz 1 tony zboża z Poznania do Szczecina płacono zł 8,50, to transport kolejowy do Gdyni wynosił zł 16,50. Z punktu widzenia polskiej polityki gospodarczej należy sobie uprzytomnić, że transport drogą wodną via Szczecin pociąga za sobą niejedne ujemne skutki, jak: a) zmniejszenie zatrudnienia polskich portów, b) posługiwanie się przeważnie pośrednictwem niemieckim przy eksporcie i imporcie, c) naruszanie zasady bezpośredniowości naszego eksportu i zaciemnianie statystyki wywozowej ze szkodą dla handlu polskiego.

Nie ulega wątpliwości, że przez budowę kanału Warta — Gopło skorzystają obszary, ciążące do Warty w wojew. poznańskim i łódzkim, a mianowicie przy przewozach masowych, jak ziemiopłodów, towarów eksportowych, przemysłu ziemniaczanego (krochmal, dekstryna, płatki, syrop), mąki, makuchów, cukru, wyrobów drzewnych (parkiety, dykty, forniery, klepki, meble), wyrobów metalowych i ceramicznych.

Jednocześnie przewozić się będzie masowo surowce z polskich portów, jak łom, kauczuk, tłuszcze techniczne, piryty, szmaty, wełnę i bawełnę (3 ostatnio nazwane artykuły dla potrzeb przemysłu łódzkiego).

Rolnictwo, ceramiczne fabryki, młyny położone nad Wartą, będą mogły korzystać z dogodnych już istniejących i mogących jeszcze powstać portów i przeładowni rzecznych, jak portów Poznań — Tama Garbarska, Poznań — Starołęka, Wronki, Sieraków, Zatom, Międzychód i Orzechowo.

Przyczyny stosunkowo nikłego zapotrzebowania cegły wielkopolskich zakładów ceramicznych przy rozbudowie Gdyni należy szukać w drogich przewozach kolejowych na te towary.

Uregulowanie Warty od ujścia Prosny do Sieradza wpłynie na ożywienie żeglugi towarów pod wieloma względami. Korzystać będą z przewozu wszystkie ośrodki, położone w pobliżu Warty. Ponieważ Poznań stanowi centrum zbytu płodów rolniczych, tak dla własnej konsumcji, jak i ze względu na jego rolę han-

dlową w pośredniczeniu zbytu ziemiopłodów, oczekiwać należy ożywionego ruchu przewozowego na tym odcinku Warty.

Ważność projektowanego kanału Warta — Gopło odnosi się także dla przemysłu łódzkiego, który przewiduje urządzenie składu wolnocelnego nad tą magistralą wodną dla magazynowania wełny i bawełny. Wprawdzie taki skład znajduje się obecnie w Gdyni, lecz przedstawia on dla przemysłu łódzkiego wiele niedogodności.

Przy rozpatrzeniu zagadnienia komunikacji Warta — Wisła — Gdańsk — Gdynia pragnę przytoczyć cyfry, które dają nam pogląd na przewozy do Gdyni i z Gdyni z zapleczem polskiego Bałtyku na drogach wodnych śródlądowych.

Obrót Gdyni z zapleczem na drogach wodnych wewnątrz kraju wynosił w 1936 r. 100 tys. ton, z czego przypada na ruch do Gdyni 46 000 ton, a w kierunku odwrotnym 56 tys. ton. Transport w głąb kraju idzie obecnie głównie do Warszawy i portów nad Wisłą środkową.

Aczkolwiek Gdynia leży 25 km. od ujścia Wisły, nie posiada jednak bezpośredniej komunikacji wodnej śródlądowej, konkurując w tym ruchu coraz skuteczniej z Gdańskiem, pomimo, że holowanie na morzu statków, przeznaczonych dla żeglugi śródlądowej, jest niebezpieczne i drogie.

Ruch towarów na śródlądowych drogach wodnych w komunikacji z portem gdańskim w r. 1936 wynosił 500 614 ton, z czego przypada na żeglugę: z okręgiem kanału Bydgoskiego, Noteci i Warty 287 504 ton
z Tczewem . . . . . 32 914 ton
z okr. kanału Bydgoskiego, Noteci i Warty 287 504 „
na komunikację z Warszawą . . . . 75 199 „

Niewątpliwie obrót transportów wodnych na planowanej magistrali Warta — Wisła — Bałtyk przekroczy cyfrę 75 199 ton, którą osiągnęła Warszawa w żegludze rzecznej.

W zasadzie wielkopolskie życie gospodarcze w przewozach drogą wodną uzyska korzyści, o ile zostanie racjonalnie przeprowadzona koordynacja przewozów śródlądowych wodnych z kolejami.

Żegludze wewnętrznej należy pozostawić przewozy dla tanich masowych towarów, których transport nie jest pilny, lub gdy chodzi o towary, pochodzące przeważnie z obszarów położonych przy rzekach. Rzekami powinien odbywać się eksport do portów polskich masowych produktów, wytwarzanych w pobliżu rzek lub ich kanałów.

Ze względu na sezonowość przewozu rzecznego i na udogodnienie szybkiego transportu należy kolejom pozostawić swobodę zastosowania odpowiednich taryf konkurencyjnych, by tylko opłaty nie były tańsze od taryf żeglugi rzecznej (ca 20%). Nadto należałoby udogodnić połączenie transportowe kolei z żeglugą śródlądową, przez budowę bocznic i portów przeładunkowych.

Jak z powyższeego wynika, jest pilną potrzebą chwili dążyć w interesie wielkopolskiego życia gospodarczego szybkim tempem do przyspieszenia prac około budowy planowanego kanału Warta — Gopło (20 km.), którego koszty budowy preliminowano na 6 milionów złotych. Pilną potrzebę tego połączenia wodnego stwierdziły zresztą liczne memoriały i zjazdy z współudziałem przedstawicieli samorządów i urzędów wojewódzkich.

Mimo zatwierdzenia projektu budowy wspomnianego kanału przez czynniki ustawodawcze, nie przystępuje się niestety z należytym tempem do dzieła, co opóźnia budowę kanału Warta — Gopło — Wisła, tak ważnego dla Wielkopolski środka komunikacyjnego ze szkodą dla osłabionego życia gospodarczego województwa poznańskiego, a pośrednio także dla rozwoju stosunków ekonomicznych całej Rzeczypospolitej.

Rolnictwo a giełdy zbożowo-towarowe

Ze sfer prywatnego handlu zbożowego otrzymujemy poniższe uwagi.

W jednym z pism pomorskich ukazał się artykuł p. J. Głębowicza p. t. „Rolnictwo a giełdy zbożowo towarowe“, poruszający następujące sprawy:

1. konieczność uzyskania przez rolnictwo większego niż dotychczas wpływu na giełdy;
2. wykształcenia się typu kupca pracującego bezpośrednio z rolnikiem, przy jednoczesnym wyeliminowaniu z procesu wymiany pośrednika pracującego łańcuchowo z dalszymi pośrednikami;
3. nadanie maklerowi giełdowemu charakteru członka giełdy z pełnymi uprawnieniami kupca, pracującego tylko za kurtaż, a nie kupującego na własny rachunek.

Celem omawianego artykułu jest wykazanie konieczności zbliżenia producenta rolnego do odbiorcy i nakłonienie rolnictwa do czynnego udziału w giełdach, co wywołuje według p. Głębowicza, reakcję kupiectwa, które pragnęłoby wyeliminować z giełd rolnictwo.

Nie odpowiada to faktycznemu stanowi rzeczy, gdyż kupiectwo dążąc do jak najściślejszej współpracy z rolnictwem, nie stawia mu najmniejszych przeszkód w udziale prac giełdowych. Postanowienia statutowe dają rolnictwu we władzach giełdy nieproporcjonalnie wysoki udział w stosunku do ilości jej członków. Stąd też rolnictwo posiada szeroką możność korzystania z giełd i udziału w jej pracach. W tym stanie rzeczy, wszelkie przeciwstawianie się przez kupiectwo udziałowi rolnictwa w giełdach byłoby bezprzedmiotowe.

Że giełdy nie tylko nie utrudniają, lecz nawet ułatwiają rolnictwu korzystanie z ich urządzeń, świadczy fakt ustanowienia przez większość giełd, ulgowych składek dla rolników, w celu umożliwienia im liczniejszego udziału w giełdach. Niestety, jak dotychczas, rolnictwo nie garnie się do nich w takim stopniu, jak tego oczekiwano. Lecz za to nie można czynić odpowiedzialnym handlu. Wobec powyższego, twierdzenie p. Głę-

bowicza, że „u sfer kupieckich przejawia się tendencja wyeliminowania rolników i ich organizacji z giełd, jako czynników współdziałających w regulowaniu i ustalaniu cen zbóż i ziemiopłodów i warunków obrotu", należy uznać za zupełnie bezpodstawne. Uzyskanie przez rolnictwo wpływu na giełdy jest niesłychanie proste i łatwe. Gdy rolnictwo, korzystając z uprawnień statutowych zgłosi się generalnie do giełd i uzyska w nich większość ilości członków, wówczas zdobędzie automatycznie wpływ na ich działalność i udział w ich władzach.

Jeżeli jednak dotychczas rolnictwo nie wykazało istniejących możliwości i wykazuje stosunkowo słabe zainteresowanie dla giełd, to widocznie nie widzi dla siebie głębszego celu w bezpośrednim angażowaniu się w ich pracach, uważając, że giełda, aczkolwiek jest regulatorem obrotu towarowego, niemniej stanowi teren działalności przede wszystkim dla handlu. Sprawę tę reguluje samo życie, przeprowadzając zasadniczy podział między zakresem pracy rolnika i kupca. Gdy zadaniem rolnika jest przede wszystkim produkcja i jej stałe udoskonalanie, zadaniem kupca jest odbiór wyprodukowanych przez rolnika towarów i dalszy ich odsprzedaż. Widać w ten sposób zapatruje się na sprawę rolnictwo, jeżeli mimo łatwych możliwości, pozostawia giełdy raczej kupiectwu. Dlatego też zarzut postawiony przez p. Głębowicza kupiectwu, które rzekomo przejawia tendencję do wyeliminowania z giełd rolnictwa nie wytrzymuje krytyki.

Natomiast większą wagę przedstawia wystąpienie przeciw obecnemu stanowi rzeczy w handlu zbożowym, w którym między producentem i odbiorcą pośredniczy kupiec. Autor omawianego artykułu występuje z propozycją, by makler zastąpił dotychczasowego pośrednika — kupca. Jednym słowem handel zbożowy winien ulec zasadniczej reorganizacji w ten sposób, by zniknął dotychczasowy kupiec prywatny nabywający i sprzedający zboże na własny rachunek, a jego miejsce zajął makler giełdowy, pracujący w charakterze pełnouprawnionego kupca tylko za kurtaż.

Jakby wyglądało to w praktyce?

Obecnie, na wszystkich giełdach zbożowych w Polsce jest 25—28 maklerów. Ilość ta miałaby skupić w swych rękach — jak chce tego p. Głębowicz — cały handel zbożowy w Polsce. Kto jednak będzie prowadził handel poza terenem giełdowym, jeżeli zważy się, że obroty giełdowe stanowią zaledwie ca 30% całego obrotu artykułami roślinnymi w kraju? Czy także maklerzy, którzy wówczas musieliby opuścić gmach giełdy i udać się w teren, docierając do najdalej położonych majątków? A co stanowiłoby w tych wypadkach ich wynagrodzenie? Przy tej okazji popełnia p. Głębowicz rażącą niekonsekwencję. Czytajmy:

„Rolnictwu zależy na tym, aby wykształcił się i utrwalił typ kupca poważnego, pracującego bezpośrednio z rolnikiem, a nie pośrednika, pracującego łańcuchowo z dalszymi pośrednikami".

A zaraz po tym znajdujemy zdanie:

„...rolnictwo pragnie widzieć w maklerze pełnouprawnionego kupca, w charakterze członka giełdy i zaufanego pośrednika, pracującego tylko za kurtaż, a nie kupującego na własny rachunek".

Więc na czym właściwie, według autora cytowanego artykułu, rolnictwu zależy: czy na wykształceniu się i utrwaleniu typu kupca poważnego, który nabywałby ziemiopłody na własny rachunek, często zaliczkowałby poważne sumy rolnikowi, czy też na wykształceniu się maklera o charakterze pełnouprawnionego kupca pracującego tylko za kurtaż, a więc nie na własny rachunek, nie mogącego zaliczkować rolnikowi i właściwie spełniającego rolę raczej urzędnika, a nie kupca.

Jeśli więc p. Głębowicz chce zastąpić kupca maklerem, to nie może być mowy o wykształceniu się zeń kupca pracującego bezpośrednio z rolnikiem. Albo jedno, albo drugie.

Nie może ostać się również zarzut, że pośrednicy dopiero wtedy kupowali i kupują ziemiopłody, jeśli mają nabywcę? A kiedy mają kupować? Czy wtedy, kiedy niema zapotrzebowania? A więc w jakim celu mieliby kupować? Na magazyn? By później spekulować, czy stwarzać sztuczną derutę cen, rzucając na rynek duże ilości zboża, lub sztucznie windując ceny, trzymając zboże pod kluczem w magazynach? Przecież obecny stan rzeczy jest zupełnie naturalny: kupiec wtedy kupuje, gdy ma nabywców. W ten sposób nie przeciwdziała wolnej grze podaży i popytu, temu najidealniejszemu regulatorowi ceny. Czy jednak maklerzy, którzy mieliby zastąpić kupiectwo, mogliby problem ten rozwiązać z lepszym powodzeniem? To znaczy kupować zawsze, bez względu na posiadanie nabywcy? Jesteśmy przekonani, że nie, więcej nawet, że maklerzy w ogóle nie mogliby nabywać na własny rachunek i własne ryzyko, jak to czyni obecnie w znacznej mierze kupiectwo prywatne.

Wreszcie p. Głębowicz zachęcając rolnictwo do udziału w giełdach pisze:

„...należy ułatwić rolnikom korzystanie z tego oficjalnego targowiska zbożowego, z marży cen, jaka dziś przypada zbytecznemu pośrednikowi..."

A więc niechaj rolnik, poza produkcją ziemiopłodów zajmuje się w pełni ich sprzedażą, niechaj kompletuje partie zboża na rynek wewnętrzny i zewnętrzny, niechaj jeździ po licznych sąsiednich majątkach w celu dobierania gatunkowego zbóż, niechaj szuka rynków zbytu, a produkcja niechaj odbywa się sama, bez udziału rolnika, który może czynić tylko jedno: albo dobrze produkować, albo handlować. Na obie bowiem funkcje nie starczy mu czasu.

Jeżeli zajęliśmy się bliżej wywodami p. J. Głębowicza, to dlatego, by wyjaśnić, że niema między rolnictwem i kupiectwem zbożowym takich różnic, by skłaniały one kupiectwo do występowania przeciw rolnictwu; że wobec uprawnień jakie dają rolnictwu statuty giełd, wszelkie tendencje ku wyeliminowaniu z nich rolnictwa byłyby bezowocne. Choćby więc tylko dlatego tendencji tych w ogóle w kupiectwie niema; wreszcie, by wykazać absurd gospodarczy pomysłów, pragnących wyeliminować z wymiany dóbr gospodarczych pośredników-kupców i zastąpić ich maklerami, czynnikiem urzędniczym.

W końcu swych wywodów p. Głębowicz stwierdza: „Stanowisko, że giełdy są instytucjami kupieckimi, jest przestarzałe, nie odpowiadające istotnej przemianie poglądów na rolę wymiany rolniczej i mocno trąci myszką".

Odpowiedź na tę opinię dadzą niewątpliwie same giełdy.

B. G. K. i postulaty kredytowe przemysłu, handlu i rzemiosła poznańskiego

W nrze 2 „Gospodarki Zachodniej" obszernie referowaliśmy o konferencji zorganizowanej przez Izbę Przem.-Handlową w Poznaniu w dn. 7 grudnia r. ub. z udziałem przedstawicieli wielkopolskiego przemysłu, handlu i rzemiosła, Ministerstwa P. i H. oraz dyrekcji B. G. K. z jego prezesem dr Góreckim na czele. W czasie obrad wygłoszono kilka referatów omawiających zagadnienia kredytowe, przy czym wysunięto pod adresem B. G. K. szereg dezyderatów. W szczególności dotyczą one:

1. spowodowania, by Komunalne Kasy Oszczędności rozwinęły w szerszym zakresie rozprowadzanie kredytów rzemieślniczych z kontyngentów, stawianych im na ten cel przez Bank Gospodarstwa Krajowego.

2. przedłużenia okresu spłaty kredytów rzemieślniczych do 10 kwartałów.

3. zwiększenia maksymalnej kwoty kredytu rzemieślniczego dla jednej osoby — z 4000 zł do 5000 zł.

4. dostarczenia pomocy finansowej na cele akcji przesiedleńczej do województw wschodnich i południowych.

5. uruchomienia kredytu średnioterminowego i długoterminowego dla rzemiosła, przemysłu i handlu.

6. dostarczenia pomocy finansowej dla chrześcijańskich kas kredytu bezprocentowego.

7. podwyższenia kredytów dla kupiectwa wielkopolskiego z równoczesnym obniżeniem stopy procentowej i podniesienia maksymalnej kwoty kredytu dla jednej osoby ponad sumę zł 1000.

W dniach ostatnich nadeszło pismo od prezesa B. G. K. Dra Góreckiego, w którym komunikuje, jak ustosunkował się B. G. K. do poruszonych spraw na wspomnianej konferencji i w jaki sposób je załatwił. Cytujemy poszczególne fragmenty pisma prezesa Góreckiego, odnoszące się do wyżej podanych punktów.

Ad. 1. Odnośnie usprawnienia akcji kredytowania rzemiosła przez komunalne kasy oszczędności i spółdzielnie kredytowe z funduszów stawianych im na ten cel przez Bank Gospodarstwa Krajowego — zwrócił się Bank do Związku Komunalnych Kas Oszczędności o wydanie odpowiednich zaleceń zrzeszonym KKO, wyrażając jednocześnie gotowość podwyższenia marży procentowej dla instytucji rozdzielczych — z 1½% do 3½% z tym, że oproceneowanie pokrywane przez rzemiosło podniesione zostanie do 6% p. a. Wprawdzie podobne rozwiązanie sprawy dotyka w pewnym stopniu interesów rzemiosła, jednak — zdaniem czynników kompetentnych — wobec niewielkich stosunkowo kwot kredytu — obciążenie to nie będzie dla rzemiosła zbyt dotkliwe, natomiast umożliwi pełne wykorzystanie dotychczasowych kontyngentów i spowoduje dopływ kredytów do wielu ośrodków, dotychczas ich pozbawionych. W obecnych warunkach nie można było — wobec znanego stanowiska KKO — w inny sposób zagadnienia tego rozwiązać, gdyż obniżenie oprocentowania otrzymanego przez Bank jeszcze poniżej 2½% nie jest już możliwe. Po otrzymaniu pozytywnej odpowiedzi od Związków Komunalnych Kas Oszczędności, którym Ministerstwo Skarbu wydało już właściwe zalecenia — Bank prześle swoim Oddziałom szczegółowe instrukcje, w których m. i. podkreślony zostanie wyłącznie produkcyjny charakter kredytów, z bezwzględnym eliminowaniem celów konsumcyjnych oraz swobodna decyzja Zarządów KKO względnie spółdzielni kredytowych — w przyznawaniu kredytu. Po takim uregulowaniu sprawy kredytów rzemieślniczych — niewątpliwie zniknie obecna dysproporcja pomiędzy sumą przyznanych kredytów rzemieślniczych, wynoszącą ca zł 10 milj., a sumą kredytów wykorzystanych wyrażającą się kwotą ca 3,5 milj. zł.

Ad 2. W dniu 26 IV br. upoważnił Bank swoje Oddziały do podniesienia stosunku kredytów rzemieślniczych 10-kwartalnych do ogólnej sumy przyznanych kredytów rzemieślniczych — do 50%, z zachowaniem jednak stosowania terminów spłat nie szablonowo, lecz w zależności od rzeczywistych potrzeb danej branży rzemieślniczej, względnie okresu trwania produkcji lub obrotu.

Ad 3. Zwiększenie maksymalnej kwoty kredytu dla jednej osoby na tamtejszym terenie z 4000 zł do sumy 5000 zł nie może być obecnie dokonane, gdyż na podstawie nabytego przez Oddział Banku w Poznaniu doświadczenia raczej należałoby granicę tę obniżyć, czego jednak Bank w najbliższym czasie nie zamierza uskuteczniać.

Ad 4. Sprawa finansowania akcji przesiedleńczej tamt. kupiectwa na Kresy Wschodnie i Południowe została zapoczątkowana w ten sposób, że Bank Gospodarstwa Krajowego w dniu 24 maja złożył na ten cel specjalną lokatę bezprocentową w wysokości zł 100 000,— w Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu, który na wniosek organizacji kupieckich, udzielać będzie z niej kredytów do wysokości zł 4.000, oprocenowanych na 1% p. a. na okres 2 lat. Ewentualne zwiększenie sumy lokaty będzie mogło nastąpić po zorientowaniu się w natężeniu akcji przesiedleńczej i stosunku kwoty już uruchomionej do rzeczywistych potrzeb kredytowych zainteresowanego kupiectwa.

Ad 5. Sprawa uruchomienia dla rzemiosła, przemysłu i wogóle dla potrzeb życia gospodarczego kredytów średnioterminowych jest obecnie przedmiotem studiów Banku. Pozytywne zdecydowanie tej sprawy i związanych z nią zagadnień — uzależnione jest od zmiany niektórych przepisów statutu Banku, poczym dopiero Bank będzie mógł przystąpić do uruchomienia i kontynuowania omawianej akcji. Co się natomiast tyczy kwestii kredytów długoterminowych, to niestety nie ma obecnie warunków do jej pomyślnego rozwiązania.

Ad 6. W najbliższym czasie Bank Gospodarstwa Krajowego uruchamia z własnych środków pomoc finansową dla chrześcijańskich kas kredytu bezprocentowego w formie przydzielenia im za pośrednictwem centralnych kas, tzw. lokat zawiązkowych. W momencie obecnym Bank oczekuje od wspomnianych central wniosków co do kas, któreby należało w pierwszym rzędzie uwzględnić oraz co do wysokości proponowanych lo-

kat. Suma przeznaczona przez Bank obecnie na lokaty zawiązkowe wynosi zł 100 000. Przyznanie lokat zawiązkowych tym kasom kredytu bezprocentowego, które będą zakładane w przyszłości, względnie tym, których przy najbliższym przydziale nie można będzie uwzględnić — nastąpić będzie mogło po przekazaniu Bankowi przez inne instytucje publiczne, do których zwraca się w tej sprawie p. Min. Skarbu, odpowiednich kwot. Dostarczanie omawianym kasom pomocy finansowej w formie przyznania im kredytów — przewiduje się w drugim etapie tj. po ich całkowitym zorganizowaniu i zdobyciu przez nie zdolności kredytowej.

Ad 7. Dezyderat ten dotyczy Banku Związku Spółek Zarobkowych, udzielającego kredytów kupieckich z sum przeznaczonych na ten cel przez Pocztową Kasę Oszczędności — i leży poza zakresem kompetencji Banku Gospodarstwa Krajowego. Jeśli chodzi o pomoc kredytową Banku dla handlu, to handel korzysta bezpośrednio ze znacznych stosunkowo kredytów krótkoterminowych, bo wynoszących na 1. IV. br. dla całego terenu Rzplitej ca zł 18 000 000,— w kredytach przyznanych, a zł ca 8 500 000,— w kredytach wykorzystanych (w czym dla województwa poznańskiego i pomorskiego zł 2 051 000,— kredytów przyznanych i zł 700 000,— kredytów wykorzystanych), pośrednio zaś — z kredytów dyskontowych w KKO i spółdzielniach kredytowych, redyskontujących w B. G. K. materiał wekslowy, w granicach przyznanych im kredytów ramowych.

DRUKI
DLA HANDLU
I PRZEMYSŁU
DOSTARCZA
ROLNICZA DRUKARNIA
i KSIĘGARNIA NAKŁADOWA
POZNAŃ
UL. SEW. MIELŻYŃSKIEGO NR 24

Mieczysław Krzyżankiewicz

Nie osłabiać zwartości organizacji handlu wełną

Jak wszystkie surowce tak i wełna podlega wahaniom koniunkturalnym, jest więc artykułem giełdowym i sprzedaje się ją na aukcjach. Zależnie od zapotrzebowania, które wzrasta w obliczu groźby wojny, ceny wełny raptownie skaczą w górę, aby po uspokojeniu się niejednokrotnie spaść poniżej ceny przeciętnej. Obserwowaliśmy to w roku 1914, a częściowo pod koniec roku 1936. Tak wygląda zbyt wełny na rynku światowym. W Polsce sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Na większych aukcjach, przede wszystkim w Londynie i w krajach wielkiej produkcji, spotykamy towar dostarczony w wielkich masach z poszczególnych gatunków owiec; natomiast u nas nie ma wiekszych ośrodków produkcji, a wełna pochodzi od niezliczonych ras owiec i krzyżówek między nimi.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych oraz Związki Hodowców Owiec starają się, aby produkcję zestandaryzować i hodować takie rasy, które najwięcej odpowiadają zapotrzebowaniu kraju. Udało się to już częściowo przy merino-precoce i tzw. owcy pomorskiej, jako podstawowych gatunków odpowiednich grubości. Dalsze próby prowadzi się od szeregu lat, przy czym sprowadza się z zagranicy owce przeznaczone do krzyżowania z istniejącymi już w Polsce rasami, aby z biegiem czasu otrzymać owce mięsno-wełniste, jako najwięcej rentujące się w Polsce.

Zbyt wełny krajowego pochodzenia próbowano dwukrotnie zorganizować po przez aukcję, lecz dopiero Jarmarki Wełny w Poznaniu, które rozpoczęły swoją działalność w roku 1932 znalazły właściwą formę, nie wyciągając z rynku kapitału, na uruchomienie i prowadzenie swej akcji. Działalność polega na tym, że Jarmarki Wełny urządzają sześć do ośmiu razy w roku aukcje, na które producent może dobrowolnie nadesłać swoją wełnę. Obok Jarmarków Wełny w Poznaniu pozostał wolny handel, który jednakże polega na kontroli w formie weryfikacji świadectw krajowego pochodzenia wełny przez jarmarki poznańskie. Jednakże nawet połowa wyprodukowanej wełny w Polsce nie jest weryfikowana dla tego, że gros wełny polskiej pozostaje na wsi i zużywa się na samodziały. Weryfikację przeprowadza się w tym celu, aby urzędy państwowe, które wymagają obecnie 55% domieszki do materiałów zamówionych na potrzeby państwowe, miały kontrolę nad faktycznym, krajowym pochodzeniem wełny. Według przepisów fabrykant dostarczający materiały włókiennicze musi wykazać się przy odbiorze świadectwem krajowego pochodzenia wełny, które wystawiają Jarmarki Wełny w Poznaniu po najskrupulatniejszym sprawdzeniu istotnego stanu.

Pięcioletnia działalność Jarmarków Wełny w Poznaniu doprowadziła do tego, że zbyt wielkie wahania cen zostały ominięte, a producenci przez biuletyny Jarmarków są informowani szczegółowo, jak wełnę podawać na rynek w celu osiągnięcia najlepszej ceny. Mimo że przez Jarmarki w Poznaniu przechodzi rocznie 20—25% produkcji wełny handlowej, ceny rynkowe zostały uregulowane tak dalece, że dzisiaj na ogół można już mówić o rentowności produkcji wełny w Polsce.

Największym hamulcem przy hodowli owiec jest nieuregulowany rynek zbytu mięsa baraniego, kożuchów i ubocznych produktów. Zagadnienie zbytu mięsa i ubocznych produktów jest niezmiernie trudne, gdyż eksport baraniny jest bardzo ograniczony i waha się zależnie od umów specjalnych z państwami odbiorczymi. Konsumcja baraniny w Polsce jest bardzo nikła, gdyż jest ona stosunkowo droższa od innych gatunków mięsa.

Hodowle owiec prowadzi się w całym kraju: największe jej nasilenie ma miejsce na kresach wschodnich, gdzie jednakże poszczególne stada są bardzo małe, a wełnę konsumuje się na miejscu. Natomiast na zachodzie, w województwach pomorskim i poznańskim produkuja około 80% wełny handlowej, podlegającej weryfikacji. Produkcja wełny handlowej waha się między 1 300 tysięcy do ponad 1500 tysięcy kilogramów rocznie. Aby uchwycić wełnę wyprodukowaną przez włościan na wschodnich rubieżach kraju, Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych zorganizowało dodatkowe Jarmarki Wełny w Białymstoku, co przyczyni się do racjonalizowania hodowli owiec w tej części kraju.

W celu należytego wyeksploatowania znajdującej się w kraju wełny, rząd zahamował ostatnio import wełny z zagranicy. Przywóz jej rząd uzależnia od wykupu wełny krajowej, leżącej obecnie na składach w Poznaniu.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się organizacja handlu wełną w Polsce, której z wszelka pomocą spieszą zawsze czynniki kierujące polityką gospodarczą kraju. To też wątpić nie należy, że nie dopuszczą one do tworzenia poza Poznaniem i Białystokiem, jeszcze trzecich jarmarków wełny, co stanowiłoby niewątpliwie osłabienie obecnej zwartości organizacyjnej handlu wełną w Polsce.

Franciszek Żółtowski

O większą przezorność w polityce środków napędnych

Gorzelnictwo rolnicze już od lat walczy o wprowadzenie u nas przymusu mieszania spirytusu z benzyną na cele napędowe. Mieszanki spirytusowe jako środek napędowy istnieją we wszystkich większych państwach Europy i zdobyły sobie pełne uznanie, ba nawet uznane zostały za lepsze od czystej benzyny (najwyższe jakościowo „benzyny" Rzeszy Niemieckiej — używane na wyścigach i rajdach samochodowych — są właśnie „mięszankami" zestawionymi z spirytusem). Przykład mieszania spirytusu we Francji i Niemczech waha się między 15—20 i więcej procent spirytusu. Względy natury gospodarczej i ekonomicznej kraju są tu aż nazbyt widoczne. Konsumcja własnego surowca i robocizny w krajach nieposiadających złóż ropy — nie wymaga bliższego oświetlenia. Polska jest w tym szczęśliwym położeniu, że posiada własne złoża i przemysły rektyfikacyjne ropy, posiada jednak równocześnie bardzo poważne możliwości produkcji spirytusu które skromnie licząc taksować możemy w chwili obecnej na 1 500 000 hektolitrów alkoholu.

Z punktu widzenia gospodarczego kraju konsumcja spirytusu to konsumowanie corocznego przychodu — konsumcja ropy i jej przychodnych — to konsumowanie kapitału o niestety ograniczonych bardzo u nas rozmiarach. Następnie zwiększenie produkcji przez zgórą 1 360 gorzelń rolniczych, rozsianych po całym kraju, to zwiększenie plantacji okopowych, a co za tym idzie zwiększanie intesywności i kultury rolnej — czego tak bardzo potrzebujemy. Zwiększenie chłonności wsi na robociznę przy obecnym jej „przeludnieniu" — zwiększenie dochodowości mniejszych i nieuprzemysłowionych gospodarstw przez zdjęcie z rynku zgórą 2 milionów ton ziemniaków do produkcji gorzelniczej zwiększenie konsumcji węgla, smarów, kwalifikowanych robotników, maszyn etc. Z punktu widzenia ekonomicznego przemysł naftowy znajduje się w poważnym procencie w rękach kapitału zagranicznego, dając pewien zysk naszemu bilansowi handlowemu przy eksporcie — obciąża z drugiej strony nasz bilans płatniczy, przez obsługę kapitału zagranicznego. Produkcja spirytusowa jako czysto polska — ma siłą rzeczy dla Państwa większe znaczenie.

Z punktu widzenia obronności kraju i jego motoryzacji poruszano ostatnio szeroko sprawę wyczerpywania się złóż ropy naftowych. Obliczenia wykazały, że w razie konsumcji środków napędowych w rozmiarach choćby lat 1928/29 zmuszeni będziemy niebawem sprowadzać benzynę z zagranicy. Jak w takich warunkach wyglądać będzie obronność kraju i sprawa motoryzacji armii, kiedy już obecnie daje się odczuć brak lekkiej benzyny lotniczej? Czy nie byłoby wskazane, zamknąć obecnie zupełnie dumpingowy eksport benzyny i nafty, a natomiast przeznaczyć rocznie większe sumy na próbne wiercenia i poszukiwania nowych złóż, które w razie potrzeby wojennej możnaby szybko uruchomić? Obniżając cenę benzyny i wprowadzając przymus większego procentowego mieszania spirytusu ograniczyć, a w każdym razie utrudnić zwiększenie konsumcji ropy celem zaoszczędzenia tego niknącego kapitału narodowego? Zabezpieczenie na wypadek wojny dla armii źródeł środków napędowych jest pierwszorzędnej wagi. Zniszczenie przez sabotaż lub rajdy lotnictwa — bombardującego zagłębia naftowego grozić nam będzie zawsze w razie wojny. Przygotowanie odpowiednich mieszanek i dostosowanie motorów armii nawet do czystego spirytusu jest w tych warunkach konieczne. Podkreślić przy tym należy, iż produkcja spirytusu jest i bezpieczna i ilościowo niemal nieograniczona. Bezpieczna i wygodna dla armii — gdyż rozsiana w ca 1400 gorzelniach po całym kraju, nie narażona jest przeto na zniszczenie; — wygodna, gdyż każda gorzelnia rolnicza, to mały magazyn środków napędnych. Palącą kwestią staje się jednak „pogotowie mobilazacyjne" gorzelni rolniczej. Powojenne lata przyniosły gorzelnictwu rolniczemu Polski ogromne obniżenie produkcji (gorzelnie na terenie dzisiejszej Polski produkowały w roku 1910 2 595 400 hl. spirytusu — obecna produkcja ca 600 000 hl). Zmniejszająca, ba zanikająca zupełnie w latach 1931—35 opłacalność tego warsztatu produkcji sprawiła, że dziś duży procent gorzelń wymaga gruntownego remontu, nowych aparatów, zwiększenia zbiorników, remontu pieców etc. Zwiększenie czterokrotne produkcji — możliwe w zasadzie w ciągu 1 roku gospodarczego — wymaga oprócz przestawienia gospodarstwa rolnego szeregu inwestycji. Osłabione kryzysem rolnictwo będzie więc mogło nastawiać się na to tylko pomału — „ratami". Zwiększenie więc konsumcji kraju w spirytusie napędowym jest konieczne, jeżeli gorzelnictwo ma spełnić w przyszłości to zadanie, jakie na niego nałoży potrzeba wojenna.

Złóż ofiarę

na Dom Żołnierza Polskiego w Poznaniu

Konto P. K. O 215 000 Konto P. K. O. 215 000

NOTATKI

PREZES B. G. K. DR GÓRECKI DOTRZYMAŁ PRZYRZECZENIA

Dotychczasowa praktyka wykazywała niezwykle słabą reakcję czynników rządowych i centralnych instytucyj państwowych na przedłożenia życia gospodarczego zachodnich województw. Weszło niemal w zwyczaj składanie postulatów i memoriałów, na które niemal z zasady nie otrzymywano odpowiedzi. Stąd też na zjazdach najpoważniejszych nawet organizacyj gospodarczych, że przypomnimy zeszłoroczny zjazd Wlkp. T-wa Kółek Roln., podnoszono w dyskusji konieczność zmiany dotychczasowej „taktyki memoriałowej" i stosowania środków bardziej agresywnych o charakterze więcej demonstracyjnym. Przypominamy, że między innymi opracowany w r. 1932 obszerny memoriał w sprawie gospodarczego położenia Wielkopolski i Pomorza oraz wysunięte w nim postulaty, których realizacja miała przyczynić się do osłabienia skutków kryzysu w obu zachodnich województwach, zostały przez rząd całkowicie pominięte a samorząd gospodarczy tutejszego regionu nie doczekał się nań nawet odpowiedzi. Nie uzyskano również odpowiedzi, ani nie spotkano się z jakąkolwiek reakcją ze strony czynników rządowych, na przedłożone szczegółowe postulaty Komisji Martinowskiej, której zadaniem było, jak wiadomo, zapoznanie się z regionalnymi potrzebami życia gospodarczego.

Na tle tak przedstawiających się stosunków, niezwykle korzystne wrażenie wywołała odpowiedź prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie p. gen. dra Romana Góreckiego na postulaty zgłoszone przez samorząd gospodarczy Wielkopolski w czasie konferencji odbytej w dniu 7 grudnia ub. r. z udziałem prezesa Góreckiego, przedstawicieli dyrekcji B. G. K. oraz Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

W odpowiedzi, której treść podajemy na str. 209, gen. dr Górecki komunikuje o wydanych zarządzeniach w związku z wymienioną wyżej konferencją, których celem jest uwzględnienie zgłoszonych postulatów. Aczkolwiek sposób realizacji niektórych z nich nie odpowiada w pełni stanowisku tutejszych sfer gospodarczych, jak np. postawienie sprawy oprocentowania kredytów rzemieślniczych, niemniej udzielona odpowiedź i podjęcie rozwiązania wysuniętych na wspomnianej konferencji zagadnień świadczy, że B. G. K. nie zlekceważył wystąpienia samorządu gospodarczego i że w ramach swych możliwości zgłoszone dezyderaty uwzględnił.

Ponieważ tak pozytywne i konkretne ustosunkowanie się do zgłoszonych postulatów miało miejsce poraz pierwszy w dotychczasowej wieloletniej praktyce, zasługuje przeto na szczególne podkreślenie. Jak informujemy się, odpowiedź gen. dra Góreckiego spotkała się z pełnym uznaniem sfer gospodarczych Wielkopolski, co podnosimy z prawdziwym zadowoleniem.

PSYCHOZA ANTYHANDLOWA

Może w żadnym kraju nie ujawniają się tak wyraźne tendencje antyhandlowe jak w Polsce. W społeczeństwie polskim zakorzeniło się przekonanie o zbędności pośrednictwa handlowego, które ma rzekomo stwarzać drożyznę towaru. Przekonanie to dociera widać również i do administracji państwa, jeżeli na wielu jej odcinkach obserwuje się praktyki zmierzające wyraźnie ku wyeliminowaniu pośrednictwa przy dostawie towarów. Typowym tego przykładem jest tymczasowe rozporządzenie o dostawach wojskowych, w których poleca się intendenturom czynienie zakupów zboża przede wszystkim u producentów rolnych, wzgl. ich organizacyj handlowych, z pominięciem handlu prywatnego.

Na objaw ten generalnie zwrócił uwagę w „Wiadomościach Drogistowskich" Br. Sikorski, który omawiając położenie handlu w Wielkopolsce m. in. pisze:

„Niestety, nie można skonstatować polepszenia sytuacji w handlu, a szczególnie w handlu w Wielkopolsce. Mimo wzrostu wskaźnika produkcji wytworów z 61,4 na 79,1 wzrósł wskaźnik konsumcji tylko z 86,3 na 88,1. Przy naszej tendencji omijania handlu odbywa się znaczna część procesów inwestycyjnych w formie dostaw z pomijaniem kupca. W rezultacie więc rejestruje się w handlu mniejsze zwiększenie obrotów, aniżeli tego wymagało ogólne ożywienie".

Na tle imaginowania sobie zbędności pośrednictwa handlowego, jako czynnika zabierającego producentowi zysk wynikający z różnicy istniejącej między ceną zakupu towaru płaconą przez kupca i uzyskiwanej przezeń ceny sprzedaży, powstaje wprost psychoza; jakże bowiem można inaczej nazwać objawy występowania przeciw handlowi osób, zajmujących poważne stanowiska w życiu gospodarczym.

W „Dniu Pomorza" znajdujemy artykuł naczelnika wydziału ekonomicznego jednej z izb rolniczych, poświęcony zagadnieniu stosunku rolnictwa do giełd zbożowych, w którym uznaje kupiectwo za zupełnie zbyteczne pośrednictwo między rolnikiem a konsumentem płodów rolnych.

Takie nastawienie do handlu nie może w żadnym wypadku przyczynić się do spopularyzowania w społeczeństwie polskim roli, jaką odgrywa w życiu gospodarczym handel, ani tym bardziej do stworzenia warunków, w których handel mógłby należycie zarabiać i rozwijać się.

Abstrahujemy już od tego, że życie samo wykazuje absurdalność poglądu o kupiectwie jako zbędnym ogniwie pośredniczenia; wskażemy tu na fakt, że po półtorarocznym okresie obowiązywania wspomnianej na wstępie tymczasowej instrukcji o dostawach wojskowych okazało się, że intendentury były zmuszone zaopatrywać się w zbożu przede wszystkim u kupiectwa zbożowego, w przeciwnym bowiem wypadku wojsko nie zdołałoby pokryć swego zapotrzebowania.

Rozwijająca się psychoza antyhandlowa szkodzi nietylko kupiectwu, ale w pierwszej linii życiu gospodarczemu kraju. Zwalczać się ją powinno w społeczeństwie od góry, przez czynniki kierownicze w administracji państwowej, a przede wszystkim przez sam handel, który w tym kierunku w ogóle nic nie czyni, a przynajmniej bardzo niewiele.

FIKCJA CYFR BEZROBOCIA

Między jednym z ministrów znajdującym się na inspekcji i prezydentem pewnego miasta w Wielkopolsce wywiązał się następujący dialog:

Minister: ilu jest w mieście bezrobotnych?

Prezydent miasta: 7 tysięcy, właściwie jednak tylko 5 tysięcy.

Minister: więc ilu bezrobotnych? Pan jako gospodarz miasta winien znać dokładną liczbę bezrobotnych i na zapytanie odpowiadać zupełnie ściśle!

Prezydent: Panie Ministrze, odpowiadam z największą ścisłością; miasto nasze posiada 7 tysięcy, choć właściwie tylko 5 tysięcy bezrobotnych.

Minister: nie mogę zrozumieć tego wyjaśnienia, które nie jest wyjaśnieniem...

Dalszego przebiegu rozmowy i jej zakończenia nie podajemy ze względów zrozumiałych. Gdyby Panu Ministrowi znany był fakt, z którym zetknęliśmy się w innym mieście wielkopolskim, wówczas wyjaśnienie prezydenta miasta z którym toczył rozmowę, a które uznał za niedostateczne, stałoby się zupełnie jasne i zrozumiałe. Jakże przedstawiał się fakt z niwy praktyk na terenie biur bezrobocia, z którym zetknęliśmy się bezpośrednio?

W innym mieście wielkopolskim jest 2700 bezrobotnych według rejestru bezrobocia. Biuro Pracy otrzymało zapotrzebowanie na dostarczenie do pewnych prac 274 ludzi; Biuro kieruje odpowiednią ilość do określonej pracy. Jednakże stawia się do niej tylko 234 osób.

— Przypuszczam, że Panowie wykreślili z rejestru tych, którzy nie zgłosili się do wyznaczonej im pracy — pytam.

— Nie, bo tego uczynić nam nie wolno — słyszymy odpowiedź.

— Miasto posiada 2700 bezrobotnych zarejestrowanych. Ilu Panowie muszą zatrudnić aby zupełnie zlikwidować bezrobocie na terenie miasta?

— Gdybyśmy mogli dostarczyć pracy 1900 ludziom, wówczas nie byłoby u nas bezrobocia.

— Jakże, przecież rejestr wykazuje 2700 bezrobotnych?

Z dalszej rozmowy dowiadujemy się, że istnieje typ t. zw. „zawodowego" bezrobotnego, który rejestruje się jako bezrobotny celem posiadania zaświadczenia do sądu, takiego bowiem nie można eksmitować z mieszkania, bezrobotny otrzymuje pomoc lekarską, finansową, poza tym korzysta jeszcze z wielu innych przywilejów. Ponieważ zaś „zawodowy" bezrobotny posiada rodzinę, jak żonę — zarabiającą np. praniem, czy posługą, córkę — zatrudnioną w składzie w charakterze ekspedientki, przeto dzięki pracy członków rodziny utrzyma się jako tako. Pomoc więc z bezrobocia jako dodatek do dochodów rodziny przydaje się jako uzupełnienie. W tych warunkach „zawodowy" bezrobotny niechętnie przyjmuje stałą czy nawet dorywczą pracę, przekładając ponad nią zasiłki z Funduszu Pracy i udzielaną przezeń pomoc w naturaliach. Takich „zawodowych" bezrobotnych, jak wynikało z rozmowy z mymi informatorami, jest w owym mieście ca 800 osób. I niema sposobu, by wykreślić ich z rejestru bezrobotnych...

Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że gdy na jesieni roku ubiegłego okoliczne majątki ziemiańskie zwróciły się do Funduszu Pracy w Poznaniu o dostarczenie pewnej ilości bezrobotnych do pracy w polu na wykopki ziemniaków, ofiarując jako wynagrodzenie 60 groszy dziennie oraz ziemniaki, Fundusz Pracy nie był w stanie zaspokoić zgłoszonego zapotrzebowania.

Fakty przytoczone powyżej mówią same za siebie. W ich świetle wyjaśnienie prezydenta miasta udzielone Panu Ministrowi i podające dwie cyfry ilości bezrobotnych — naszym zdaniem — było zupełnie wystarczające i życiowe.

O WŁAŚCIWE METODY WŁADZ SKARBOWYCH

Celem walki z przestępczością skarbową powołano specjalne inspektoraty, funkcjonujące przy poszczególnych izbach skarbowych. Działalność ich wywołuje często niepożądane efekty.

Na terenie poznańskiej izby skarbowej stosunki między władzami skarbowymi i życiem gospodarczym układają się w latach ostatnich jak najlepiej. Coraz mniej tarć i nieporozumień, coraz więcej natomiast wzajemnego zrozumienia, a ze strony władz skarbowych coraz częściej spotyka się życiowe podchodzenie do zagadnień. Jest to niewątpliwie zasługą czynników kierowniczych Izby.

Niestety, na tak dobrze układające się stosunki rzuca cień, niezawsze przemyślana, działalność inspektoratu do walki z przestępczością skarbową. Rygorystyka jego postępowania wzbudza poważne zastrzeżenia.

Znane są wypadki, w których Inspektorat opierając się na donosach, przeprowadza niespodziewane rewizje trwające bez przerwy po kilkanaście godzin, nie dające przy tym żadnych wyników. Sprawy te poruszono w dyskusji na ostatnim plenarnym posiedzeniu Poznańskiej Izby Przemysłowo-Handlowej; wskazywano np. na fakty przeprowadzonych rewizyj w Witkowie i Gnieźnie, trwających 12 do 16 godzin. Inspektorat opierał się tutaj na doniesieniach, iż przedsiębiorstwa przeprowadziły świadomie niedokładną inwenturę. W czasie rewizyj uniemożliwiono przedsiębiorstwom normalną pracę narażając je w ten sposób na straty.

Przeciwko tego rodzaju metodom stosowanym przez Inspektorat należy kategorycznie wystąpić. Nie występujemy przy tym przeciw kontroli skarbowej, która niewątpliwie jest konieczną, lecz przeciw jej formom. Obawiamy się, że nieprzemyślana w metodzie walka z przestępczością skarbową, szukająca przestępstw tam, gdzie ich niema, może zemścić się na ogólnych poprawnych stosunkach między władzami skarbowymi w Poznańskim, a szerokimi sferami podatników: życiem gospodarczym.

Odbito w Drukarni Poznań, ul. Pocztowa 9 — Telefon 33-90